Nr. 220. Lwów — Środa dnia 3 Października. Rok 1906.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Dziś: 3 Paźd. św. Kandyda M. Eustaty usza
Jutro: 4 Paźd. św. Franciszka S. Kodrata

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 32, Zachód „ „ 4 „ 52. Długość dnia godzin 11 min. 20. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z obozu socyalistycznego.

Ostatni kongres socyalnej demokracyi w Niemczech, odbyty w przeszłym tygodniu w Mannheimie, zamknięty w sobotę, ciekawy jest i z ogólnego stanowiska i z polskiego.

Pierwszy manifest socyalistyczny, przeznaczony dla tłumów, był ułożony przez Engelsa i Marksa, ogłoszony w lutym 1848 r., zapomniany potem, odkryty w r. 1881 przez Eisenhardta i uznany za *credo* socyalistyczne. Jego twórcy i wyznawcy głosili, że dla wyzwolenia społeczeństwa od wyzysku, ucisku i walki klasowej, proletaryat stać się musi klasą rządzącą, a zdobyć panowanie polityczne. Skorzysta z tego, aby odebrać od burżuazyi cały kapitał, zogniskować wszystkie narzędzia produkcyi w ręku państwa, czyli proletaryatu panującego w państwie. Manifest głosił dalej, że tego wszystkiego dokonać należy despotycznie, przez wywłaszczenie przymusowe właścicieli ziemskich i użycie renty gruntowej na wydatki budżetowe, przez ustanowienie podatku postępowego, uniemożliwiającego wszelką własność kapitalistyczną, przez zniesienie prawa dziedziczenia, konfiskatę majątków, przez utworzenie przedsiębiorstw państwowych i armii przemysłowej, przez reglamentacyę uprawy gruntów, przez państwowe wychowanie dzieci, etc.

Manifest kończył się wyrazami: „Nie ukrywamy naszych poglądów i celów. Oświadczamy otwarcie, że tych celów dopiąć można tylko przez przymusowe obalenie ustroju społecznego istniejącego. Niech klasy dziś panujące drżą na myśl o rewolucyi komunistycznej. Proletaryusze stracić na niej nic nie mogą, a zyskać wszystko. Proletaryusze wszystkich krajów jednoczcie się!...“

Doświadczenie komuny paryskiej w 1871 roku rozwiało pierwotne złudzenia i sam Marks stwierdził z tego powodu, że „klasa robotnicza nie może tak poprostu ująć w ręce machiny państwowej i puścić jej w ruch dla swoich celów. Trzeba do rzeczy brać się rozważniej“.

Zdali sobie z tego sprawę socyaliści i nowa ich taktyka, nie uchybiając zresztą zasadom podstawowym manifestu 1848 roku, polega od pewnego czasu na niejakiem zespoleniu się ze współczesnem państwem, na wyzyskaniu jego potęgi dla swoich celów, bez dokonywania rewolucyi gwałtownej dla niezwłocznego ujęcia steru władzy. „Oczekując wszystkiego od państwa — mówią „ewolucyjni“ socyaliści — nie można podkopywać powagi nawet obecnego państwa burżuazyjnego“; przeciwnie, należy je podpierać i wzmacniać. „Ponieważ — mówił w parlamencie belgijskim socyalista Vandervelde — przyszły rząd socyalistyczny będzie musiał utrzymywać żandarmeryę, nie głosujemy przeciwko budżetowi policyi“. We Francyi pp. Millerand, który sam był ministrem „burżuazyjnej“ republiki, i Jaurès, a w Niemczech przewódcy socyalistyczni Bernstein, Vollmar, Auer i w. i. jęli głosić otwarcie i wytrwale, że socyalizm winien iść ręka w rękę z państwem współczesnem i brać czynny udział w jego działalności. Dziś obóz socyalistyczny głosuje nawet za budżetem militarnym. Stary idealista Bebel ustąpił przed pp. Bernsteinem i Vollmarem. Kongres socyalistów niemieckich, odbyty w Dreźnie w roku 1903 zsolidaryzował się z interesami państwa pruskiego i potępił dążenia narodu polskiego do niepodległości, jako dążenia „wsteczne“, albowiem państwu socyalistycznemu bynajmniej nie idzie o obronę odrębności narodowościowej. Przeciwnie, poddając pod kierunek władzy państwowej nietylko życie polityczne obywateli, ale ich życie ekonomiczne, powinno mu chodzić o ułatwienie zadania przez ujednostajnienie działalności urzędników na całym obszarze państwa. Wydział centralny demokracyi socyalnej niemieckiej wprost zażądał od polskiej partyi socyalistycznej, by wyrzekła się dążeń do niepodległości Polski i dała na to zobowiązanie pisemne.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego w Poznańskiem i na Szląsku demokracya socyalna niemiecka wystawiła kandydatów Wintera i Gogowskyego — zdecydowanych hakatystów, a gdy w Toruniu i Grudziądzu wiece socyalistyczne uchwaliły głosować na kandydatów polskich, zastrzegły zaraz w samej uchwale, że nie zamierzają przez nią popierać „wstecznych dążności i planów polskich narodowych“. Skończyło się zresztą na tem, że w Grudziądzu socyaliści niemieccy oddali głosy za Niemcem i hakatystą Siegiem, ażeby tylko nie dopuścić do wyboru kandydata Polaka.

Znamienna dla socyalizmu dążność do przeobrażenia stosunków społecznych drogą przymusu państwowego doprowadzić musiała konsekwentnie do wyzyskania współczesnego państwa dla celów socyalistycznych, a przez to samo do jego uznania i do zbratania się z jego własnymi celami, nie stojącymi w otwartej sprzeczności z zasadą równości ekonomicznej. Socyaliści stali się militarzystami i hakatystami w Niemczech, przeciwnikami samorządu we Francyi, centralistami w Szwajcaryi i Belgii, wrogami samoistności wyznaniowej i narodowościowej wszędzie. Przymus nie może się pogodzić z zasadami wolności i równości.

Zgodnie z tą zmianą w dążnościach, ostatni kongres socyalistyczny w Mannheimie orzekł, że „w całości utrzymuje rezolucyę, przyjętą na kongresie w Dreźnie w r. 1903-cim“. W ten sposób odrzucono projekt powszechnego strejku, którego żądały niektóre grupy, podniecone wypadkami w Rosyi. Aby jednak zapobiedz rozdwojeniu w obozie, uchwalono dodatkową rezolucyę, wedle której „w zasadzie“ uznano możliwość strejku powszechnego, lecz jeżeliby komitet centralny chciał go zarządzić, to pierwej musi się porozumieć ze związkami zawodowymi. Oczywiście w ten sposób bardzo utrudniono wywołanie strejku powszechnego.

Ale potwierdzenie rezolucyi drezdeńskiej sprawiło na kongresie złe wrażenie wśród delegatów P. P. S. A oni są dziś bohaterami! Róża Luxenburżanka (która zresztą po mężu już jakoś inaczej się nazywa) zapytała, czy dzisiejsi socyaliści niemieccy, uznający interesa państwa, pójdą nawet okupować Królestwo Polskie, jeżeli to się podoba Prusom? Powtórzył to zapytanie delegat pepeesów, niejaki Rotter z Warszawy, wołając: „Ażali pomożecie zniszczyć nasze dzieło? Rzesza naszych zwolenników, która przed zaprowadzeniem stanu wojennego liczyła się na tysiące, dziś liczy się na miliony. Dawniej nasz organ centralny wychodził ledwie raz na miesiąc, podczas stanu wojennego, przez cztery miesiące, wydawaliśmy go codziennie, a teraz jeszcze przynajmniej trzy razy na tydzień. Niezliczonemi są pisma ulotne i broszury, które wydajemy codziennie. Nie potrzebujemy drukować za granicą pism ulotnych, bo mamy wyjątkową wolność prasową: drukujemy co chcemy, a nasz organ centralny wszędzie sprzedajemy. Aż do zeszłego roku broń była u nas rzadkością; dziś mamy organizacyę, liczącą tysiące zbrojnych, którzy oczyścili policyę z najwstrętniejszych żywiołów i tak ją onieśmielili, jak nigdy przedtem. W moskiewskiem powstaniu doświadczyliśmy tego, że tylko przez zbrojne powstanie można spowodować upadek caryzmu. Położyliśmy pierwsze fundamenty pod powszechną milicyę ludową, a niezadługo wszyscy zorganizowani robotnicy Warszawy będą uzbrojeni. Tego dokonaliśmy pomimo niezliczonych szubienic. Czy to wszystko pomożecie zniszczyć?“

Oklaskiwano Różę Luxenburżankę i Rottera, ale zamiast stanowczej odpowiedzi, potraktowano ich mdłym cukierkiem. Mianowicie Bebel rzekł, że socyaliści niemieccy jeszcze nie wiedzą, co zrobią, jeżeli Niemcy zbrojno wkroczą do Królestwa Polskiego, jednakże już teraz mogą powiedzieć, że wobec tak niesłychanego faktu nie pozostaną z bronią u nogi. Aby zasłonić dwuznaczność tej odpowiedzi, Bebel dodał: „Stwierdzamy, że w Prusach zupełnie zbankrutowała osławiona polityka antipolska; zawiodły wszystkie środki, obmyślone przez rząd pruski, aby zwalczyć Polaków, którzy — że użyję wyrażenia Bülowa — jak dawniej mnożą się jak króliki. Widzimy rzecz niesłychaną! Oto pruska burżuazya, dla której własność jest rzeczą najświętszą, nosi się z myślą wywłaszczania polskich właścicieli ziemskich w celu zwalczania polskości. Nie mamy mocy, aby temu przeszkodzić; burżuazya zresztą daje nam piękny przykład, jak my kiedyś mamy postępować, gdy będziemy mieli siłę“.

Nie wiemy, czy ten cukierek zadowolił pepeesów. Stawiać się ostro oni zresztą nie mogą, skoro sami gorąco dziękowali na kongresie niemieckich towarzyszy za „szczodre intelektualne i materyalne poparcie rewolucyi w Rosyi“. O rozmiarach tego poparcia nie mówiono na kongresie, ale zapewne jest ono bardzo znaczne, skoro socyaliści niemieccy nie żałują pieniędzy na socyalizm w Wielkopolsce. Sprawozdanie budżetowe, przedstawione kongresowi, zawiera takie cyfry: W roku przeszłym Poznańskie złożyło do wspólnej kasy socyalistycznej 51 marek 85 feników, a otrzymało z tej kasy 2.049 m. 40 f. Szląsk Górny złożył 4.980 m. 58 f., a otrzymał zapomogi 25.051 m. 42 f. Prusy Wschodnie złożyły 652 m., a otrzymały 29.700 m. 35 f. Wreszcie Prusy Zachodnie złożyły 47 m. 60 f., a dostały zapomogi 2.873 m. 40 f.

Kto płaci, ten rozkazuje, — kto bierze, musi słuchać. Jakoż tak jest.

Korespondencye.

Wiedeń 30 września.

(Odsłonięcie pomnika „deutschmeistrów“. — Pomnik ten jako dzieło sztuki. — Kilka epizodów z historyi pułku deutschmeistrów. — Wystawa pamiątek pułkowych.)

(y). Odsłonięty tu wczoraj pomnik pułku „deutschmeistrów“, dłuta rzeźbiarza Jana Benka, wzbudza ogólny zachwyt, a nieprzejrzane tłumy gromadzą się przed nim już od wczesnego rana. Istotnie bowiem przyznać trzeba, że jestto jeden z najpiękniejszych pomników, jakie są w Wiedniu. Wogóle mało może jest w całej Europie pomników, w których byłoby tyle rozmaitości, co właśnie w tym. Dość powiedzieć, że zawiera on nie mniej nie więcej tylko sześć samoistnych grup, połączonych ze sobą bardzo efektownie w artystyczną całość. Na szczycie cokołu, mającego kształt ściętego obeliska, stoi chorąży pułkowy ze wzniesionym w górę zwycięskim sztandarem. U dołu po obu stronach dwie grupy, odtwarzające dwa epizody z dziejów pułku. Jedna przedstawia grenadyera, który z poświęceniem własnego życia uratował w roku 1809 w bitwie pod Landshut dwie kompanie od niechybnej zagłady, druga zaś sierżanta Fuchsgrubera, który w roku 1814 w bitwie pod Valeggio koło Verony na własnych barkach wyniósł z odmętu walki ciężko rannego porucznika barona Synotha i zaniósł go na plac opatrunkowy, poczem sam wrócił napowrót w szeregi walczących. Nazwisko owego grenadyera z bitwy pod Landshut nie jest znane. Kronika pułkowa przekazała tylko potomności to, że gdy dwie kompanie deutschmeistrów zupełnie wyczerpane długą walką, maszerowały szosą, na ich tyłach ukazała się konnica francuska. Zobaczył to grenadyer, maszerujący w ostatnim szeregu i nie namyślając się ani chwili, przyskoczył do wozów z amunicyą, znajdujących się między maszerującemi kompaniami a nacierającą na nie kawaleryą francuską, i przyłożył płonący lont do prochów. Wszystkie wozy z amunicyą wyleciały w powietrze, przyczem zginął ów dzielny grenadyer, obie kompanie jednak zyskały przez to na czasie i uszły pościgu. W historyi pułku żyje ów bezimienny bohater pod nazwą „grenadyera z Landshut“.

Pomiędzy temi dwiema grupami, na frontowej stronie cokołu, znajduje się Vindobona — okazała niewiasta. Spoglądając w górę, podaje ona wieniec wawrzynowy chorążemu. Na tylnej stronie cokołu znajduje się w otoczeniu trofeów wojennych herb wielkiego mistrza zakonu niemieckiego, będącego — jak wiadomo — właścicielem pułku. Są także dwa medaliony z portretami pierwszego i obecnego właściciela pułku. Pierwszym był książę Franciszek Ludwik bawarski, który z polecenia cesarza Leopolda I-go objął komendę nad pułkiem zaraz po jego założeniu w roku 1695 — obecnym zaś właścicielem pułku jest arcyksiążę Eugeniusz z tytułu godności swej jako mistrz zakonu niemieckiego.

U podstawy cokołu są ze wszystkich stron nadzwyczaj efektowne i drgające życiem płaskorzeźby, przedstawiające niektóre chlubne epizody z dziejów pułku, w szczególności epizod z bitwy pod Zentą w roku 1697 i z bitwy pod Kolinem w r. 1757. Nad postacią „Vindobony“ jaśnieje wielki napis: „Wiedeńczycy swoim deutschmeistrom“.

Uwidoczniono też na pomniku, że pułk deutschmeistrow brał udział w 206 bitwach i potyczkach, a na pobojowiskach legło 407 jego oficerów i przeszło 20.000 żołnierzy.

Inicyatywa wzniesienia tego pomnika pułku „dzieci wiedeńskich“ — jak powszechnie nazywają tu pułk deutschmeistrów — mający w Wiedniu swój okręg uzupełniający, wyszło z łona tutejszej rady miejskiej, przeważną część funduszów na budowę monumentu zebrano drogą składek. Koszta wynosiły przeszło 300.000 koron. Cesarz miał osobiście wziąć udział w uroczystości odsłonięcia, wszelako z porady lekarzy odwołał swe przybycie, nie chcąc narażać się na przeziębienie. Natomiast arcyksiążęta Reiner i Eugeniusz wzięli udział w tej uroczystości.

Równocześnie z odsłonięciem pomnika, który znajduje się na placu deutschmeistrów przed koszarami w Rossau, otwarto w rotundzie w Praterze wystawę przedmiotów, mających jakikolwiek związek z pułkiem deutschmeistrów i jego dziejami. Prześliczne są zwłaszcza podarunki, jakie pułk ten otrzymał przed laty dziesięciu, gdy obchodził dwusetną rocznicę swego istnienia. Od roku 1695 aż do roku 1805 werbowano „deutschmeistrów“ z okręgu Mergentheim w Wirtembergii, dopiero w roku 1805 przeszczepiono ich na grunt wiedeński. W osobnej szafie szklanej wystawiono biały mundurek oficera deutschmeistrów, który nosił Cesarz, gdy mając lat 14, zamianowany został oficerem tego pułku. Powszechną uwagę zwraca prześliczna bronzowa statuetka, przedstawiająca japońskiego rycerza. Jestto dar japońskiego sztabu jeneralnego, którego kapitan Taxhibana przez kilka lat odbywał służbę przy deutschmeistrach i w Wiedniu uzupełniał swe militarne wiadomości.

Wzniesienie tego pomnika przyczyni się niemało do zacieśnienia serdecznych stosunków między armią, a cywilną ludnością Wiednia.

Odjazd księcia Jerzego z Krety.

D. 25-go września opuścił wyspę dotychczasowy komisarz jeneralny ks. Jerzy grecki, w tym zaś tygodniu przybędzie i obejmie urząd świeżo mianowany następca Aleksander Zaimis.

Po ośmioletniem urzędowaniu opuścił ks. Jerzy grecki stanowisko z powodu oporu mocarstw przeciw zmianie prawno-państwowego stanowiska Krety, która to zmiana, w myśl życzeń zarówno księcia, jak ludności kreteńskiej, oraz parlamentu greckiego, wyrazić się powinna w formalnem przyłączeniu wyspy do Grecyi.

Ks. Jerzy już niejednokrotnie oświadczał, że pobyt jego na Krecie jest zbyteczny, gdyż postawa mocarstw odbiera ludowi kreteńskiemu wszelką nadzieję urzeczywistnienia narodowych pragnień, on zaś, książę Jerzy, nominacyę swoją na urząd jeneralnego komisarza przyjął tylko w znaczeniu pierwszego kroku mocarstw w duchu filhelleńskim.

Objęcie zarządu wyspą przez nowego gubernatora Aleksandra Zaimisa, który kilkakrotnie stał na czele rządu greckiego, nie oznacza, ma się rozumieć, żadnego rozwiązania powyższej kwestyi, owszem to ostatnie zdaje się być absolutnie w danych warunkach wyłączone.

Sam odjazd księcia nie odbył się wobec wzburzenia ludu spokojnie: uzbrojeni Kreteńczycy próbowali zatrzymać księcia, wojska międzynarodowe interweniowały, dały ognia, na który Kreteńczycy odpowiedzieli. Dwóch z pomiędzy ostatnich padło trupem, wielu jest rannych. Tłum żegnał księcia okrzykami.

Trudno powątpiewać, że nowy gubernator Aleksander Zaimis spotka się na wyspie z otwartem powstaniem. Już w ubiegłym tygodniu 3.000 Kreteńczyków stało pod bronią w pogotowiu bojowem, a otrzymują oni stale posiłki. Na czele powstańców stoją posłowie dotychczasowej przychylnej ks. Jerzemu partyi rządowej. Żądania, które powstańcy przedstawili konsulom mocarstw opiekuńczych, sprowadzają się na razie do zatrzymania ks. Jerzego nadal na urzędzie jeneralnego komisarza, oraz zastąpienia włoskich oficerów żandarmeryi miejscowej przez czynnych oficerów greckich. Partya rządowa zgromadzenia narodowego również złożyła już swoje żądania w memoryale.

Obejmują one prócz dwóch postulatów poprzednich, t. j. zatrzymania urzędu przez ks. Jerzego i greckich oficerów żandarmeryi, także protest przeciw wprowadzeniu w życie ogłoszonej przez mocarstwa w nocie z d. 23-go lipca r. b. jeneralnej kontroli finansów kreteńskich.

Z wystawy medyolańskiej.

Medyolan we wrześniu.

Wystawa sama — wielkie targowisko przemysłu, działalności ludzkiej — jak wszystkie wielkie wystawy, nie tak łatwo daje się objąć okiem. Dzieli się ona na dwie części, z których jedna urządzoną została w ogrodzie miejskim, przytykającym do zamku rezydencyi Sforzów, drugą zaś część umieszczono na placu Broni. Obie części połączone są koleją elektryczną napowietrzną, w sposób bardzo praktyczny i wygodny, tak, że za dziesięć centymów można w wygodnym wagonie przewieść się w jedną lub drugą stronę.

Wystawa zadziwia swoim ogromem, więc nie da się tak łatwo opisać. Gość, który, jak ja, przyjechał na tydzień do Medyolanu, ogranicza się do tych budynków i rzeczy, które go bliżej obchodzą, mających interes ogólny jak wystawa malarstwa i rzeźby, tunel Simplonu, sztuka dekoracyjna, radyotelegrafia, obrazy Segantiniego i Previatego (w oddzielnym pawilonie), armaty Kruppa, radyum pani Curie-Skłodowskiej, pawilon Pokoju (z nieodłączną baronową Suttnerową), ulica Kairu z wielbłądami i słoniem itd.

Trzeba bowiem powiedzieć, że przegląd ten pracowitości ludzkiej, jak na wszystkich innych wystawach, jest niezwykle nużący. W samym budynku sztuk pięknych, t. j. malarstwa i rzeźby, znajduje się około pięciu tysięcy obrazów i rzeźb, podzielonych na 13 oddziałów, według prowincyi włoskich (sama Lombardya wystawiła pięćset obrazów i rzeźb). Rozpacz chwyta na myśl, że trzebaby się przyjrzeć wszystkim tym pięknym rzeczom, a jest ich rzeczywiście legion. Kilkanaście sal samych włoskich artystów, oprócz angielskich, hiszpańskich, holenderskich i francuskich. Ale jak tu nie odszukać obrazów takiego Grasso, albo Bianchi, Tito lub Carcano? Nie mówię już o Segantinim i Previatim, bo ci mają oddzielny pawilon.

Na samym wstępie do budynku wystawy sztuki uderza mnie kolosalny posąg bronzowy Glicensteina: Sfinks, pod postacią atletycznego nagiego starca, o barkach i muskułach Michała Anioła; Glicenstein jest jedynym polskim artystą, który przysłał dzieło swoje na wystawę. Jego także jest świetne popiersie Gabryela d'Annunzio, uderzające podobieństwem.

A potem biegnie się do Segantiniego, do wystawy dzieł słynnego dziś malarza, zmarłego przed siedmiu laty. W oddzielnym pawilonie króluje jego tryptyk: Przyroda, Życie — Śmierć, na tle krajobrazu Alp. Segantini padł ofiarą swoich ideałów i aspiracyi. W górach Pontresiny kazał sobie wystawić szałas, wśród wiecznych śniegów, aby studyować osobliwe, wielkie wrażenie słońca, odbijającego się na śniegu. Pracował wtedy nad tym właśnie tryptykiem, przeznaczonym na wystawę paryską 1900 r., zaziębił się, dostał zapalenia błony

---

19)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Na to nie byli przygotowani. Pułkownika zarządzenie tak boleśnie i niespodziewanie ich dotknęło, jakoby jakie wielkie nieszczęście. Ufali, że rano jeszcze będą mieli sposobność po kryjomu choć kilka słów przemówić do siebie, choć tyle: „Kocham cię i będę ci wierną“ — tak małe, a tak niesłychanie ważne dla nich.

Zuzia milcząco podała swoją zimną, drobną dziecięcą dłoń narzeczonemu.

— Bóg z tobą!

— Bóg z tobą Zuziu!

Nawet nie ucałował narzeczonej. Pułkownik aż do drzwi odprowadził młodzieńca, kładąc mu rękę na ramię, jakby powiedzieć chciał:

— Nie bój się synu! będzie jeszcze dużo słodkich winogron, miękkiego chleba!

A Zuzia wróciła z zawrotem główki do swojego pokoju, ubrana, rzuciła się na łóżko, płacząc gorzko. Cały rok go nie zobaczy!

Już się zbliżała północ, w domu wszystko ucichło, tylko Refalvy chodził po pokoju. Lampę zgasił, księżyc rzucał swe światło do pokoju, rysując cień krzyża okiennego na dywanie, a jesiennej nocy czarujące dźwięki niekiedy dolatywały. Malarz czuł, że tej nocy snu nie znajdzie. Głowa paliła go, serce namiętnością tłukło — wszystko skończone! Nie zobaczy więcej dziewczęcia, — napewno wiedział, że jej nie zobaczy więcej! W rozpaczy swojej, w goryczy bliskim był i on płaczu i łez. W tej chwili zdawało mu się, jakoby na dworze, na korytarzu usłyszał lekki szmer. Tak, ktoś tam chodził. Z rozgorączkowanym zapartym oddechem nadsłuchiwał, potem raptem i bez hałasu rozwarł drzwi. Na korytarzu w blasku księżyca stała ta, o której właśnie myślał.

— Zuziu! — szepnął!

Dziewczyna złożyła ręce i tak wejrzała na niego. Dlatego przyszła, przyjść musiała, by go raz jeszcze zobaczyć i powiedzieć mu:

— Wierną ci będę!

Refalvy drżącemi rękami pogładził po jej włosach, a Zuzia bez oporu szła za nim do pokoju.

Pułkownik o świcie odprowadził Refalvyego do okrętu, potem odetchnąwszy, jakoby mu spadł ciężar z duszy, iż nareszcie może się ze spokojnem sumieniem oddać swej pracy. Zauważył w duchu, że łatwiej jest uważać na cały pułk żołnierzy, aniżeli na jedną zakochaną dzieweczkę, choćby ta była tak łagodną i posłuszną jak jego Zuzia.

Od Dunaju wprost popędził na wieś, a gdy w południe doniesiono mu, że w sąsiedniej posadzie Orlay siwki ujeżdża, popędził do sąsiada.

— Wieki cię nie widziałem, czyś całkiem już o nas zapomniał?

Orlay tem się wymawiał, że dużo ma roboty. Z nadmiaru urodzaju, który zaoszczędzi, chce założyć mleczarnię z dostawą do miasta, i już kupił od barona kilka ślicznych szwajcarskich krów. To była woda na młyn pułkownika. Do głębi rozstrząsnęli tę kwestyę, pozostawszy przez obiad na osadzie. Orlay po obiedzie dopytywał się o malarza, a wtedy pułkownik opowiedział przyjacielowi zdarzenia ostatnich dni. Sąsiad spokojnie z cichem potakiwaniem głowy, słuchał. Nie można było dostrzedz na twarzy jego żadnej zmiany, tylko oczy starały się omijać wzrok pułkownika i błądziły po dachu domku wiejskiego. Później przypomniał sobie, że wypadałoby powinszować, lecz pułkownik tego nie przyjął.

— Za wcześnie... a mówiąc szczerze, choć Refalvy nieposzlakowany człowiek, gdyby odemnie zawisło, nie będzie moim zięciem — ale cóż? zdaje się, że to nie odemnie zawisło.

Pułkownik pozwolił przyszłemu swojemu zięciowi raz na tydzień pisać do Zuzi. Pierwszy list już po kilku dniach przyniosła poczta. Refalvy dopiero z Wiednia pisał. Simon nie otwierając listu, oddał go córce. On sam się ucieszył listem, gdyż sądził, że list wróci Zuzi jej stary, dobry humor. Ale dobry humor Zuzi już więcej nie wrócił. Nie była właściwie smutną, ani z ócz nie widać było, żeby dużo płakała, lecz skromnie i milcząco chodziła i krzątała się w domu. Całe zachowanie się wskazywało ten kierunek, jakoby się starała jak najmniej kłopotu sprawić swojemu otoczeniu, i jakoby chciała jak najmniej miejsca zająć w świecie. W obejściu tem okazało się coś uległego i pokornego, co pułkownika rozczuliło i dotknęło. Stary wcale nie zachwycał się tem jej nowem zachowaniem się. Co to za klasztorny sposób? Dlaczego Zuzia się nie śmieje, dlaczego nie biega po mieście wystrojona w kwiaty, jak pierwej? Raz złapał dziewczę, gdy postawiła przed ojcem herbatę i chciała zaraz wybiedz z pokoju. Złapał za obie ręce i do siebie przytulił.

— Prosto się trzymaj Zuziu! Popatrz mi w oczy! Cóż, nie jesteśmy już dłużej starymi przyjaciółmi? Czy się już więcej nie kochamy?

Dziewczę nie spojrzało w oczy, lecz przymilając się, złożyło główkę na ramieniu ojca.

— Czy zawiniłem coś wobec ciebie? — spytał Simon z cicha.

Dziewczę z namiętnością tuląc się do niego, odparło:

— Nie, o nie! ojczulku, ty jesteś taki dobry, taki szlachetny!

Głos jej rozpływał się w cichem łkaniu. Pułkownik z miłością pogładził czarną główkę córki. Chwała Bogu! Zatem Zuzia nie przestała go kochać! Tamtego chłopca jednak — snać bardziej jeszcze kocha, niźli rodzonego ojca... Pułkownik Simon doznał w tej chwili uczucia, które możnaby nazwać zazdrością.

Zadumał się, a Zuzia tymczasem wymknęła się z pokoju.

— Czemuż to Orlay od pewnego czasu przestał u nas bywać? I mały Jędruś?...

Pośpieszył zaprosić Orlaya z synkiem na wieczór. Sąsiad usiłował się wymówić, wspominał coś o zajęciach, nie cierpiących zwłoki, ale pułkownik nie chciał słuchać, wziął go pod rękę i przemocą zaciągnął. Zuzi — widocznem było — iż goście wyrządzili niekłamaną przyjemność, zwłaszcza Jędruś. Przez cały wieczór chłopczyna ani na krok jej nie odstępował; brała go ze sobą do swego pokoju, a nawet i do kuchni. A gdy po kolacyi dwaj panowie zasiedli do szachów przy kominku, Zuzia zajęła obok nich miejsce na niskim pufie, i z Jędrusiem na kolanach, ze skupioną uwagą śledziła przebieg partyi.

Pułkownik lubił podczas gry gawędzić, to też i dzisiaj mówić zaczął o zdarzeniu, które pod te dni właśnie grozą wstrząsnęło cały komitat. Trafiło się w Köllövarze coś, przypominającego okrucieństwa średniowieczne.

Pewien nieokrzesany, gruby w karku właściciel winnicy w taki sposób pozwolił sobie ukarać córkę, której poślizgnęła się noga na drodze cnoty, że ogoliwszy jej głowę, jak aresztantce, od kilku już miesięcy trzymał ją przykutą na łańcuchu w najwilgotniejszym kącie ciemnej piwnicy. Policya znalazła nieszczęśliwe stworzenie w stanie wprost niemożliwym do opisania.

— Fanatyczne bydle, ten ojciec — oświadczył sucho Orlay.

Simon ruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

brzusznej i po dwóch dniach, wobec braku pomocy lekarskiej, skończył życie, nie mając jeszcze 42 lat.

Jak wiadomo, jest on genialnym „dywizyonistą" w kolorach, t. j., że zamiast mieszać kolory na palecie, kładzie je osobno na płótnie licząc na to, że zlanie się barw odbędzie się na siatce oka patrzącego. Maniera ta okazuje się w całej pełni w tryptyku Segantiniego: w trzech wielkich scenach alpejskich, poezyi oryginalnej, z których Śmierć, t. j. zimowy, śnieżny krajobraz alpejski, o zmroku, z zasypaną chatą i kilku postaciami górali włoskich, jest niedokończony. Przyjrzawszy się z bliska, widzi się grubo nałożone kolory i brak wykończenia — obrazy obliczone są na odległość, na sugestyjność ogólnego wrażenia; mają oddać uczucia, które wywołała dana chwila w przyrodzie, ideę, którą artysta się przejął i utworzył dzieło zupełnie osobiste, a materyalnie prawdziwe, łączące widzenia naturalistyczne z widzeniem symbolicznem.

Jest tych obrazów tutaj więcej: „Dwie matki" (krowa z cielęciem i kobieta z dzieckiem w krowiarni), „Powrót do owczarni", „Dziewczyna w słońcu", „Alegorya muzyczna" itd.

Segantini ma swoich fanatycznych wielbicieli i ci, jak cesarz Wilhelm, gotowi są w każdej chwili zawołać do tych, którzy nie dość podziwiają i z pewnem niedowierzaniem patrzą na dywizyonizm i secesyę: „Wynoście się stąd!" Więc i ja, złożywszy hołd dywizyonizmowi w osobie Segantiniego i Previatego, poszedłem odetchnąć w „polonice" na wystawie. Nasz wielki przyjaciel, p. Orest Tencajoli, mieszkający w Medyolanie, zebrał w sali „Włosi za granicą" (oddzielnym pawilonie) fotogramy i rycinami pomników sztuki, wykonanych przez Włochów w Polsce. Pomiędzy niemi królują, naturalnie, kaplica Zygmuntowska na Wawelu, perła Odrodzenia. Nad temi wszystkiemi fotografiami i rycinami położono napis: „Polonica". Tak, p. Tencajoli, to wielki przyjaciel Polski, gorąco do niej przywiązany. Zbiera on wszystko, co dotyczy Polski, szpera po archiwach medyolańskich publicznych i prywatnych, znalazł listy T. Kościuszki i A. Mickiewicza, dokumenty historyczne i ma nadzieję znaleźć jeszcze więcej. Jest to młody jeszcze, bardzo sympatyczny człowiek, o gorącem sercu i uczuciach, a był niegdyś kolegą szkolnym ś. p. Augusta ks. Czartoryskiego (salezyanina), przyrodniego brata Adama i Witolda ks. Czartoryskich.

On to także urządził osobną witrynę w zamku Sforzów, poświęconą Polsce i jej stosunkom z Włochami, w czasie walk o niepodległość (1846—1870). Przepyszny, ogromny Castelsforzesco odnowiono i przeznaczono na zbiór muzeów, w rodzaju tego, czem ma zostać Wawel. Jeden z działów zamku zawiera muzeum del *Risorgimento*. Tutaj, w oddzielnych dwóch gablotkach, znajdują się: „Polonia" A. Grottgera, portrety Lenartowicza, Dąbrowskiego, Mickiewicza, Kościuszki, pułkownika Nullo (zabitego w powstaniu 1863 r.), Kniaziewicza, Langiewicza (wielkiego przyjaciela Mazziniego — jak mówi napis), Kilińskiego, oraz wiele innych.

W Medyolanie żyją tradycye polskie i starzy Włosi pamiętają jeszcze Mickiewicza z r. 1848.

Castelsforzesco, gdzie się urodziła Bona, jest teraz, po odrestaurowaniu, prawdziwie książęcą rezydencyą. Przepyszny to gmach, o rozmiarach kolosalnych, z basztami i wieżą, choć tylko jednopiętrowy. Nagromadzono w nim prawdziwe wspaniałości: zbiór obrazów, stare zabytki, rzeźby, stare porcelany, archeologiczne zbiory nadzwyczajnej wartości. W jednej z narożnych komnat Leonardo da Vinci wymalował sklepienie *al fresco*, całe w zieleni, z konarami drzew i liśćmi, jak gdyby kto nakrył pokój altaną. W innej sali są freski, medaliony Sforzów, pędzla B. Luiniego. Pawilon sztuki dekoracyjnej francuskiej, położony daleko, w drugiej części wystawy, sam dzisiaj niemal reprezentuje dział, który mnóstwo ciekawej publiczności przyciąga. Bo rzeczywiście w tym pawilonie niewiadomo co więcej podziwiać: czy wytworność przedmiotów, czy też elegancyę urządzenia i przepych całości, począwszy od umeblowania nowoczesnego, toalet damskich i męskich, aż do klejnotów i bibelotów.

W pawilonie austryackim zwracają na siebie uwagę wagony kolejowe ze Smichowa, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju. W dziale niemieckim kolosalne armaty Kruppa, osadzone w wieżach opancerzonych, patrzą groźnie ku przybyszom z pawilonu, jak gdyby skierowane ku niemu. Są to uzbrojenia pancerników, mordercze narzędzia, jeden z głównych artykułów wyrobu niemieckiego.

W. Marconi, twórca radyotelegrafii, ma także oddzielny pawilon. Przyznam się, że nie wiele zrozumiałem. Wszedłszy do wnętrza, widzę najrozmaitsze aparaty telegraficzne, gablotę z pierwszemi narzędziami, jakie służyły Marconiemu do doświadczeń, ale nie mogę sobie zdać sprawy, w jaki sposób aparaty te, koherery i detektory, chwytają fale elektryczne. Przy budynku stoją dwa maszty z drutami, spadającymi do ziemi, lub też łączące się z pawilonem, ale wszystko to nie daje pojęcia o tem odkryciu. To trzeba specyalisty, a może wogóle wynalazek otoczony jest pewną tajemnicą. O ile wiem, niezadługo ma zebrać się w Berlinie międzynarodowa konferencya radyotelegraficzna dla zawarcia układu w kwestyi pogodzenia komunikacyi systemu niemieckiego Slaby-Arco z włosko-angielskim systemem Marconiego, bo Anglia przyjęła system włoskiego wynalazcy.

Gdzie natomiast można doskonale poinformować się o jednej z wielkich osobliwości naukowych nowożytnych, to w pawilonie *radium*. Specyalista objaśnia tutaj wszystko, począwszy od podziemnych małych szklanych baniek z bardzo drobną ilością promieniejącego białego proszku, aż do rozmaitych doświadczeń, jakie z wynalazkiem ś. p. pana Curie i pani Curie-Skłodowskiej przeprowadza.

Sprawy parlamentarne.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej p. Schwegel zażądał reasumcyi § 4, ponieważ zamierza uczynić wniosek dodatkowy. Reasumcyę uchwalono, poczem p. Schwegel postawił wniosek o wprowadzenie przymusu wyborczego.

Przeciw wnioskowi temu przemawiali pp. Grabmayr, Tavczar, Adler, Lecher i Choc, a p. Gessmann wniósł, aby celem ochrony wyborów przed teroryzmem socyalistów w zasadzie uchwalono przymus wyborczy.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth wskazuje na ciężar, jakimby dla ludności było uchwalenie przymusu wyborczego, pozostawia atoli komisyi decyzyę w tej sprawie.

Oświadcza w końcu, że gdyby większość komisyi była za wprowadzeniem przymusu wyborczego, wówczas wniosek p. Gessmanna stanowiłby drogę pośrednią.

P. Hruby wniósł, aby komisya wybrała subkomitet z 10 członków, któryby się zastanowił nad sprawą wprowadzenia przymusu wyborczego i w ciągu trzech dni przedłożył pełnej komisyi sprawozdanie z odpowiednim wnioskiem. Wniosek ten uchwalono.

Dalej wniósł p. Hruby, aby komisya przerwała obrady nad § 4. Uchwalono i na tem obrady ukończono. Następne posiedzenie dziś o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym wybór subkomitetu i dalsza dyskusya.

(Z Koła polskiego).

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj o godzinie 7 wieczór posiedzenie, które trwało do godziny 10 wieczór. Przeprowadzono poufną dyskusyę nad wnioskami Piętaka i Głąbińskiego w sprawie rozszerzenia autonomii i jednomyślnie przyjęto odraczający wniosek Kozłowskiego następującej treści: „Koło polskie, stojąc na stanowisku uchwały swej z 25 marca b. r., niezadowolone zarówno z odrzucenia wniosku Starzyńskiego co do interpretacyi ustawodawczej niewątpliwego zakresu działania ustawodawstwa krajowego, jakoteż z formy, a w części i z treści uchwalonych w subkomitecie reformy wyborczej rezolucyj, poleca swemu prezydyum, aby w kierunku rozszerzenia autonomii podjęło nowe rokowania z rządem i stronnictwami i zdało Kołu z tego sprawę".

Wnioski merytoryczne Głąbińskiego i Piętaka będą stosownie do życzenia wnioskodawców poddane głosowaniu dopiero po zdaniu sprawy prezydyum z wyniku nowych rokowań.

Koło polskie uchwaliło następnie głosować za ustawą aptekarską, według wniosku komisyi Izby, oraz zgodnie z wnioskiem Głąbińskiego głosować za rezolucyą komisyi budżetowej w sprawie polepszenia bytu pomocników kancelaryjnych.

Do komisyi ekonomicznej wydelegowało Koło posła Ponińskiego. Następnie powzięło Koło uchwałę, aby delegaci Koła w subkomitecie komisyi reformy wyborczej dla sprawy przymusowego głosowania oświadczyli się za kompetencyą w tej sprawie Sejmu galicyjskiego co do Galicyi, gdyby dla innych krajów zapadła jednolita odmienna uchwała. Na członka tego subkomitetu desygnowano Dulębę.

(Deputacya z Bukowiny).

Wiedeń. Bawiąca tu deputacya z Bukowiny, składająca się z posła Krzysztofa Abrahamowicza, Passakasa, wicedyrektora bukowińskiego Banku krajowego dra Stefanowicza, lekarza dra Kwiatkowskiego i redaktora czerniowieckiej *Gazety polskiej* Henryka Zukra, odbyła wczoraj z prezydyum Koła polskiego, z komisyą parlamentarną Koła i polskimi członkami komisyi reformy wyborczej dłuższą konferencyę w sprawie utworzenia mandatu polskiego na Bukowinie.

Wiedeń. Deputacya bukowińska doznała w Kole polskiem doskonałego przyjęcia. Dziś będzie na posłuchaniu u prezydenta gabinetu bar. Becka i ministra spraw wewnętrznych dra Bienertha. Koło polskie, a w szczególności prezes jego p. Abrahamowicz, zajęli się nader gorliwie deputacyą, a p. Abrahamowicz zapewnia, że Koło polskie wszystko uczyni co możliwe, aby naprawić krzywdę, jaka się stała Polakom na Bukowinie w projekcie ustawy wyborczej.

(Komisye).

Wiedeń. Wczoraj popołudniu zebrały się tu komisye, wydelegowane przez oba rządy dla obrad nad ekonomicznemi sprawami ugody. Narady trwały od 4—7 wieczór i będą dziś dalej prowadzone.

Praga. Z Budapesztu otrzymał *Prager Tageblatt* następujące informacye o podstawach nowej ugody z Węgrami. Ugoda otrzyma formę traktatu handlowego, zawartego do r. 1907, który ma być w tym roku przedłużony do roku 1919, a więc na dalsze lat 12. Jakkolwiek nie ustanowi on linii celnej między obu państwami, ma zawierać pewne cła dyferencyjne, dochodzące do 10 procent.

Zatarg z Serbią.

Belgrad. W odpowiedzi rządu austro-węgierskiego, doręczonej wczoraj rządowi serbskiemu, podniesiono na wstępie życzenie rychłego uregulowania stosunków handlowych między Austro-Węgrami a Serbią. Austro-Węgry — powiedziano dalej — okazywały i okazują jak najdalej idące chęci do ustępstw, stanowisko zaś Serbii pod żadnym względem nie zmieniło się, pomimo, iż właśnie od Serbii pochodzi inicyatywa do rokowań o traktacie handlowym. W nocie serbskiej zawarte były wyrażenia, które nawet w części nie dają zadawalającej rękojmi. Rząd austro-węgierski ubolewa, iż nie może przyjąć wniosków Serbii, i wzywa ją, aby przez ostateczną decyzyę umożliwiła rozwiązanie sprawy.

Wiedeń. Do *Wiener Allg. Ztg.* donoszą z Belgradu, że rząd serbski natychmiast po otrzymaniu ostatniej noty austro-węgierskiej zamówił armaty szybko strzelające i całą artyleryę górską we Francyi; zawarł umowę o 150-milionową pożyczkę z bankami francuskimi, wspólnie z bankami niemieckimi; poczynił wielkie zamówienia państwowe przez banki emisyjne i rozmaite firmy we Francyi, Anglii, Niemczech i Belgii; zawarł umowę o dostawę soli i nafty z Rosyą.

Wobec tego wojna celna z Austro-Węgrami nietylko nie ustanie, ale się jeszcze więcej zaostrzy.

Wypadki w ziemiach polskich.

Kraków. *Czas* donosi z Warszawy, że na radzie przedstawicieli stronnictw tutejszych w sprawie koncentracyi narodowej uchwalono prowadzić rokowania w dalszym ciągu. W naradach biorą udział delegaci: narodowej demokracyi, realistów i „Spójni". Pomiędzy temi trzema stronnictwami nastąpi według wszelkiego prawdopodobieństwa porozumienie co do wspólnej akcyi w sprawie walki przeciw anarchizmowi i w sprawie przyszłych wyborów do dumy. Prawdopodobnie, że przyłączy się do nich także nowo powstające, czy już nawet utworzone stronnictwo polskiej partyi postępowej, w skład której wchodzą członkowie byłego związku demokratycznego i kilku członków „Spójni".

Warszawa. Gromada uzbrojonych ludzi napadła na powracającego z Banku państwowego kasyera magistratu, któremu towarzyszył pomocnik i dwu niższych urzędników. Napastnicy zrabowali 4.610 rubli. Jednemu z urzędników powiodło się ukryć 2000 rubli. Rabusie uciekli.

Wypadki w Rosyi

Petersburg. Z tajnego archiwum skradziono plany, dotyczące granic południowych. Aresztowano w związku z tą sprawą pewnego pułkownika.

Petersburg. Jutro zaczyna się odroczony wskutek niestawienia się świadków proces przeciw delegatom robotniczym. Zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Skonsygnowano 600 policyantów i żandarmów.

Frankfurt. Do *Frankfurter Zeit.* donoszą z Petersburga: Sądy wojenne polowe wydały w czasie od 1 do 20 b. m., według statystyki ministerstwa sprawiedliwości, 60 wyroków śmierci, które natychmiast wykonane zostały.

Petersburg. Wczoraj odbyło się posiedzenie delegatów miejscowej grupy stronnictwa kadetów pod przewodnictwem Milukowa, w obecności delegatów: Nabokowa, Petrażyckiego, Hessena, Petrunkiewicza i in. Przewodniczący poświęcił wspomnienie pośmiertne Hercensteinowi, poczem obradowano nad projektem statutu grupy.

Petersburg. Dzienniki zagraniczne doniosły o rzekomych wielkich niepokojach w 74 wsiach powiatu małmyszewskiego, w gubernii wiackiej. Według autentycznych wiadomości były zaburzenia tylko w jednej wsi Muilten podczas kontroli rezerwistów. Powodem zaburzeń było mylne zrozumienie kontroli, wpływ agitatorów i nadmierne używanie wódki. Jednego chłopa zabito. Jeden urzędnik policyjny i trzech policyantów odniosło ciężkie rany. Zapisano 200 osób, z tych kilka aresztowano. Nastał spokój jeszcze zanim nadeszło wojsko.

Ukarana satyra.

P. Romana Korsaka, redaktora warszawskiego tygodnika satyrycznego *Strzała*, zamknięto na miesiąc do cytadeli, a redaktorowi *Muchy*, p. Władysławowi Buchnerowi, kazano wyjechać za granicę. Aby pokazać, za co spadły na nich te kary, podajemy z ich pism najostrzejsze satyry.

— Oddaję pani moją córkę na pensyę, ale uprzedzam, że trzeba nad nią bardzo pracować. Jest to istota postrzelona.

— Niech to pana nie martwi, bo u nas w Warszawie jest teraz takich osób bardzo dużo.

* * *

— Fatalny rok. Mam prawie połowę kamienicy niewynajętej.

— Ja bo nie mogę narzekać — u mnie zawsze pełno — lokale nigdy nie stoją pustką.

— A czy pan dobrodziej także posiada kamienicę?

— Nie, panie, tylko jestem dozorcą więzienia.

* * *

— No, patrz! Więc jednak, sądząc z doniesień gazet, mnóstwo różnych urzędników dostaje dymisye...

— To przecież dawno im się należy.

— Rzecz ciekawa, co oni teraz będą robili?

— Ha, z konieczności wezmą się do uczciwej pracy.

* * *

— Tak, tak, panie radzco. Święta prawda, że czas ciągle ucieka.

— Tak, ucieka, ale dziwnie, że go nigdy nie postrzelą.

* * *

— Proszę pana, co to jest rewolucya? Czy to jest jakie straszne zamięszanie?

— Nie, panie, to porządek.

* * *

— Mój drogi, jesteś w klubie racyonalnego polowania, więc mi najlepiej powiesz, czy polować wolno przez cały rok?

— Tylko na ludzi i to jedynie w Warszawie, dla zwierząt prawo jest daleko humanitarniejsze.

* * *

Na ulicy spotyka się po dłuższem niewidzeniu dwóch przyjaciół.

— O, kawał czasu cię nie widziałem. Cóż ty, żyjesz?

— Ano... przypadkiem jeszcze żyję.

* * *

— Widziałeś Fruzię, skąd ona takie wspaniałe kolczyki zdobyła?

— Skąd zdobyła — nie wiem, ale jej pułkownik niedawno wrócił z Siedlec.

* * *

— Taka jakaś smutna siedzisz, zamyślona, dlaczego? Gdzież narzeczony?

— Smutny również i zamyślony i co najważniejsze...

— Że co?

— Że też siedzi.

* * *

— Oj, te gitatory!... Przyjeżdża wciąż ich szukać urjadnik (urzędnik policyjny), dawaj mu i dawaj odczepnego.

— Czyżby tak dużo agitatorów tu się kręciło?

— Żadnego, panoczku, żadnego; inaczej urjadnik by nie najeżdżał. Bardzo mu tam oni potrzebni!

* * *

— Śmiertelność w szpitalach warszawskich naraz zmniejszyła się o 50 procent.

— Czy wprowadzono nowy jaki środek leczniczy?

— Nie, tylko zastąpiono do użytku pomiędzy chorym a funkcyonaryuszami język rosyjski — polskim.

* * *

— Panie szanowny, niema co żartować. Trzeba w tym roku pojechać koniecznie na kuracyę zagranicę, bo pan za bardzo krwisty.

— Panie doktorze, czy nie praktyczniej byłoby nie jechać zagranicę, a tylko pospacerować codzień kilka godzin po mieście. Napewno krwi mi ubędzie.

* * *

Dowiadujemy się, że wśród licznych osób, które wyjechały z Petersburga zagranicę, wobec dziś panujących stosunków, opuściły też miasto „Kredyt" i „Zaufanie", a na jak długo, niewiadomo.

* * *

— Powiedz-no mi, Gapski, jakim jest przeciętny wiek człowieka?...

— Nie wiem, proszę pana psora.

— Jakto, nie wiesz?! Już dwa lata temu mówiłem wam o tem.

— Tak, ale wtedy nie było jeszcze stanu wojennego!

* * *

— Pan w domu?

— Nie, pana niema.

— A kiedy będzie można go zastać?

— Prawdopodobnie zaraz po amnestyi.

Z izby sądowej.

Lwów, 2 października.

(Handel cudzą własnością).

Dr. Feliks Leonard Jaworski, przenosząc się po długich latach pobytu na obczyźnie do Lwowa, wysłał był na parę tygodni przed wyjazdem swoim z Paryża kilka pak z obrazami, które przez lat 40 gromadził w Peru, pod swoim nazwiskiem do Lwowa. Gdy paki nadeszły, poczta nie mogła odszukać adresata. Policya wskazała dwóch panów Feliksów Jaworskich, ale żaden z nich nie chciał przyjąć awiza. Wreszcie podała adres trzeciego: Feliksa Konstantego Jaworskiego, czeladnika szewskiego. Gdy mu doręczano awizo, nie stracił ani na chwilę przytomności, lecz przyjął je, twierdząc, że z pewnością jest to przesyłka od matki jego, która przed kilku laty wyjechała zagranicę.

Mając w ręku awizo, wyszukał zaraz żydów, z którymi zawarł taki układ, że oni opłacą porto i dadzą mu 100 koron gotówki za zawartość pak, z wyjątkiem pieniędzy i klejnotów, gdyby się tam jakie znajdowały. Przy otwarciu pak żydzi zobaczyli, że są tam same stare obrazy, a że na ich wartości się nie znali, przeto narobili hałasu i chcieli Jaworskiemu dane mu przedtem 100 koron odebrać, ale Jaworski zręcznie się ulotnił. Żydzi zawieźli obrazy do hotelu Appermanna i tam je zaraz sprzedali za 1.000 koron handlarzowi obrazów, p. Tomasikowi. Gdy w jakiś czas potem firma Tuszyńskiej otrzymała od rzeczywistego właściciela obrazów p. Feliksa Leonarda Jaworskiego polecenie odebrania pak i dowiedziała się, że zostały już zabrane, wówczas rozpoczęto dochodzenia i w rezultacie szewca Jaworskiego zaaresztowano.

I oto stawał on przed tutejszym trybunałem przysięgłych oskarżony o oszustwo i ciężkie uszkodzenie ciała. To drugie przestępstwo popełnił on innym razem. Przed sądem tłumaczył się bardzo sprytnie, dowodząc, iż był pewny, że to przysyła mu ktoś spadek po rodzicach. A gdy mu zarzucono, że przecież nie nazywa się: Feliks Leonard, lecz: Feliks Konstanty, odparł bez namysłu, że właśnie przy bierzmowaniu otrzymał imię Leonard. Ale sędziowie przysięgli nie uwzględnili tych wykrętów i wszystkiemi głosami potwierdzili pytania co do obu przestępstw. Na podstawie tego werdyktu skazano go na 14 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca i dwa razy twardem łożem.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Rozszerzenie regulacyi rzek. Z Wiednia donoszą do *Czasu*: Jeszcze w roku 1901, natychmiast po uchwaleniu ustawy o regulacyi rzek, zwrócił Wydział krajowy galicyjski i Koło polskie uwagę rządu centralnego, że bez uregulowania górnych biegów rzek i zabudowania potoków ich dorzecza, akcya regulacyjna nie będzie miała wartości. Zażądano więc rozszerzenia programu regulacyjnego w tym kierunku i przyznania zarówno dla regulacyi górnych biegów, jak i dla zabudowania potoków górskich — funduszów z tego samego przyczynku państwowego w wysokości 60% (40% kraj), z funduszu kanałowego, jaki ustawa regulacyjna przyznała dla biegów średnich i dalszych. W tej sprawie toczyły się długie rokowania, których wynikiem było, że rząd w zasadzie zgodził się na to rozszerzenie akcyi regulacyjnej pod powyższymi warunkami, jednak o tyle tylko, o ile wniósł ustawę państwową o kanałach, a studya przeprowadzone przez dyrekcye dróg wodnych wykażą, że wskazane regulacye górnych biegów i zabudowania potoków potrzebne są, ze względu na kanały. Dyrekcya dróg wodnych, która już wówczas opracowywała projekt kanału między Wiedniem a Krakowem, oświadczyła zaraz, że ze względu na ten kanał — niezbędnem jest uregulowanie górnych biegów Soły i Skawy i zabudowanie potoków górskich w ich dorzeczu. Rząd zgodził się na to, a odpowiednia ustawa krajowa będzie prawdopodobnie już na najbliższej sesyi sejmowej uchwalona. Natomiast co do rzek i potoków, mogących mieć związek z kanałem pomiędzy Wisłą a Dniestrem, rząd nie chciał się zgodzić na wydanie dyrekcyi dróg wodnych polecenia, aby rozpoczęła owe konieczne studya wstępne, zasłaniając się — mimo zasadniczego reskryptu z roku 1903 — tem, że kanał pomiędzy Wisłą a Dniestrem jest na razie zupełnie nieaktualnym.

Ze strony kraju zwrócono uwagę, że nieaktualność tego kanału nie przeszkodziła w roku 1901 wciągnięciu do ustawy krajowej regulacyi całego szeregu rzek w dolnych i średnich biegach, rzek, które należą właśnie do owego „nieaktualnego" kanału Wisła-Dniestr, że zaś obecnie rozchodzi się tylko o to, że regulacya górnych biegów i zabudowania potoków są ze względów technicznych koniecznem uzupełnieniem regulacyi biegów dolnych i średnich. Krajowa komisya regulacyjna uchwaliła też domagać się energicznie, żeby rząd zgodził się wreszcie na wydanie dyrekcyi dróg wodnych polecenia co do przeprowadzenia wspomnianych powyżej studyów.

Otóż dopiero teraz, z początkiem ubiegłego tygodnia, minister skarbu dr. Korytowski, oświadczył, że zgadza się na wydanie dyrekcyi dróg wodnych polecenia, by przeprowadziła studya, celem przystąpienia do regulacyi górnych biegów rzek i zabudowania potoków w dorzeczach. Przez to rozstrzygnięcie wchodzi w stadyum aktualności od szeregu lat odwlekana, a pierwszorzędnej wagi sprawa.

Centrum ludowe odbyło 30 września w Krakowie zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa komitetu wykonawczego X. kan. Spissa, w obecności prezesa stronnictwa X. prałata Pastora, wszystkich posłów do sejmu i parlamentu, będących członkami stronnictwa, tudzież członków komitetu wykonawczego.

Przedmiotem dyskusyi była sprawa podziału okręgów i ustanowienia kandydatów dla przyszłych wyborów, — tudzież kwestya pluralności.

Po długich i wyczerpujących rozprawach uchwaliło zgromadzenie, aby, jedynie wobec tego, że w Kole polskiem zapadła już uchwała za pluralnością, — posłowie centrowi popierali tylko te wnioski, które żądają przyznania drugiego głosu ojcom rodzin i wyborcom, posiadającym cenzus wykształcenia. Natomiast zgromadzenie oświadczyło się stanowczo przeciwko łączeniu prawa do drugiego głosu z jakimkolwiek, choćby najmniejszym, cenzusem podatkowym.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Na wczorajszem pierwszem po feryach posiedzeniu Izby omawiano przedewszytkiem projektowane przez ministeryum handlu podwyższenie opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, które przynieść ma rządowi 6½ miliona koron dochodu. Wyczerpujący referat o tej sprawie przedłożył sekretarz Izby dr. Stesłowicz; następnie wywiązała się obszerna dyskusya. Przemawiało kilku mówców. Wszyscy zwalczali projekt rządowy z tego powodu, iż dla kupców i przemysłowców każde podrożenie środków komunikacyjnych jest przykre. Uchwalono w opinii, którą Izba ma przedłożyć ministeryum, wyrazić się zasadniczo przeciw podwyższeniu opłat, a główny nacisk położyć na to, iż Izba uznaje za niewłaściwe podwyższenie opłat pocztowych od cenników, rozmaite taryfowanie abonentów telefonicznych i wprowadzenie opłat za doręczanie telegramów. Na wniosek p. Jonasza uchwalono również rezolucyę, domagającą się, by rząd nie przeprowadzał projektowanego podwyższenia opłat drogą rozporządzenia, lecz, by projekt swój przedłożył parlamentowi do przeprowadzenia go na drodze ustawodawczej.

Z innych spraw, postawionych na porządku dziennym, załatwiono propozycye w sprawie fachowych sędziów obywateli dla sądów obwodowych w Przemyślu, Sanoku i w Kołomyi; uchwalono udzielić 200 kor. subwencyi Towarzystwu opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki we Lwowie; przychylnie oświadczyła się Izba za przyznaniem kraj. szkole kołodziejskiej w Kamionce Strumiłowej prawa wydawania świadectw, upoważniających do samodzielnego prowadzenia rzemiosła; dalej Izba wydała opinię w sprawie taryfy opłat jarmarcznych w Bohorodczanach i oświadczyła się przychylnie za udzieleniem koncesyi na jarmarki w Zabłotowie, Lutowiskach i Wysocku Wyżnem. Z kolei Izba uchwaliła sprzeciwić się przyznaniu krajowej szkole ciesielskiej w Kamionce i szkole szewskiej w Witkowie prawa wydawania świadectw, uprawniających do samodzielnego wykonywania rzemiosła i sprzeciwić się również wydaniu karty przemysłowej na krawiectwo dla ruskiej żeńskiej szkółki gospodarskiej w Stanisławowie. W końcu dokonano wyboru delegatów do fundacyi im. śp. Roberta Domsa. Wybrano pp. Jana Schulza, Józefa Wczelaka, Władysława Gubrynowicza i Karola Schayera; zaś ich zastępcami wybrano pp. Juliana Wanga, dra Henryka Bączewskiego, Arnolda Wernera i Alberta Szkowrona. Na tem p. prezydent Izby Horowitz zamknął posiedzenie.

Papież, a spory narodowościowe. Katolicki organ *Vera Roma*, omawiając stosunek Watykanu do Niemiec podnosi, że zapewnienia cesarza Wilhelma II o swej tolerancyi religijnej nie są szczere, skoro dzieci polskie, pragnące modlić się i uczyć religii w swym ojczystym języku, cierpią prześladowania. Wobec tego papież nie może żywić sympatyi do cesarza Wilhelma. Z Rzymu donoszą, że powołano tam nuncyusza wiedeńskiego, któremu Ojciec św. udzieli instrukcyi, co do działania w pojednawczym kierunku między Chorwatami i Włochami w Dalmacyi.

Wręczenie dyplomu. W sobotę podczas przyjęcia, które odbyło się w salonach prezydenta miasta w ratuszu z okazyi imienin jego i jego małżonki, zjawili się także delegaci Związku rodzicielskiego, aby pani prezydentowej Michalskiej, zasłużonej około tej pięknej instytucyi, wręczyć dyplom członka honorowego. Dyplom ten zamknięty jest w prześlicznej teczce, a ozdobiony pięknemi malowidłami artysty malarza p. Bratkowskiego; u dołu znajduje się tarcza z monogramem pani prezydentowej, u góry świetnie wymalowany widok Lwowa, a dokoła biegnie ornament renesansowy.

Rabunek na Kazimierzu. Policya krakowska wpadła już na trop rabusia, który przed paru dniami wyrwał w biały dzień wekslarce Tillesowej torbę z 1.200 K. Ma to być młody izraelita, zbieg z wojska rosyjskiego, bawiący od kilku tygodni w Krakowie; po spełnieniu zbrodni miał się zjawić u swej żony i powiedzieć: „Mam już pieniądze, wyjeżdżam".

Z Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. zarządem kolejowym i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasiągnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu na szlakach c. k. austryackich kolei państwowych, objeżdżać będą delegaci c. k. Dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z okolicy tychże w biurze naczelnika stacyi w godzinach przedpołudniowych, a mianowicie: w Drohobyczu dnia 3 października, w Jarosławiu 10, w Tarnopolu 17, w Stryju 24 października 1906.

Źródła nafty odkryto na Szląsku austryackim w okolicy miejscowości Stare Hamry. Poszukiwania czyniono już od dłuższego czasu i wreszcie teraz doprowadziły one do pomyślnego wyniku. Odkryte źródła zapowiadają wcale obfite pokłady nafty. Roboty celem wydobywania jej podjęte będą zapewne w niedługim czasie. Będzie to pierwsza kopalnia nafty na Szląsku austryackim.

Kobieca straż ogniowa powstanie niebawem w Radomyślu nad Sanem, gdzie w ciągu lata przeważna część mężczyzn wyjeżdża za zarobkiem, a miasto w razie pożaru pozostawało bez zorganizowanej obrony. Proboszcz miejscowy, X. Sapecki, jakoteż kierownik tamtejszej szkoły zajęli się gorliwie tą sprawą i znaleźli poparcie u starosty hr. Lasockiego w Tarnobrzegu. Dobrze byłoby, ażeby i w innych miejscowościach, z których mężczyźni latem wyruszają w odległe okolice na roboty, potworzono takie kobiece straże ogniowe.

Zimowy rozkład jazdy tramwaju elektrycznego. Miejska komisya elektryczna uchwaliła już na nadchodzący sezon zimowy rozkład jazdy tramwaju elektrycznego. Będzie on z małemi zmianami ten sam, jak w poprzednich sezonach zimowych. Począwszy od 16 października wozy tramwajowe wyruszać będą ze swych stacyj o godzinie 6 minut 30 rano i kursować będą tak, jak w lecie, do godziny 11 w nocy. Zasadnicza zmiana będzie wprowadzona w tym kierunku, że między godziną 9 a 11 przed południem będą kursowały wozy nie co cztery minuty, lecz co ośm, albowiem w tych godzinach frekwencya jadących jest bardzo słaba, przeto też utrzymywanie w ruchu pełnej liczby wozów nie opłaca się.

Na wystawie ogrodniczo-pszczelniczej panuje od samego jej otwarcia wielki ruch. Z prowincyi przybywają zorganizowane wycieczki zarówno włościan jak i inteligencyi w celu zapoznania się z postępami poczynionemi na polu naszego ogrodnictwa i pszczelnictwa. Między innymi zwiedziła już wystawę bardzo liczna wycieczka nauczycieli ludowych z powiatu łańcuckiego, oraz wycieczka włościan z powiatu trembowelskiego w liczbie 640 osób, których swoim kosztem wysłał do Lwowa marszałek Rady powiatowej w Trembowli Jerzy hr. Baworowski.

Budowa kolei elektrycznej na „Bajki" rozpocznie się dnia 6 b. m.

Wyrok na mężobójczynię. Przed sądem przysięgłych w Innsbruku toczył się teraz proces

przeciw Ludwice Rutthoferowej, oskarżonej o zamordowanie męża, radzcy Wydziału krajowego. Przysięgli zaprzeczyli 5 głosami przeciw 7 pytanie o zbrodnię morderstwa, a jednomyślnie zatwierdzili pytanie o zabójstwo. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Rutthoferową na 7 lat ciężkiego więzienia.

Aresztowanie lwowskiego profesora w Warszawie. Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że aresztowano tam docenta lwowskiego uniwersytetu, Dąbrowskiego, przy którym znaleziono browning i 10.000 rubli. Podejrzany jest o należenie do partyi bojowej.

W teatrze miejskim odbywają się próby „Starościca ukaranego" (Kajetana Węgierskiego), tragikomedyi z czasów Stanisława Augusta w 4-ch aktach Adolfa Nowaczyńskiego. Utwór ten zyskał sobie w Warszawie i Krakowie powodzenie i grywany tam jest od dwóch lat z powodzeniem.

Opanowany przez mankietników kościół w Lesznie przeszedł wreszcie w posiadanie prawych właścicieli. Stało się to w sposób następujący: W piątek wieczorem, kiedy zamknięta w świątyni, zmorzona głodem garstka mankietników nie otrzymała pożywienia, zdecydowała się wreszcie ustąpić. Jeden z mankietników wziął z ołtarza monstrancyę, reszta uszykowała się za nim i ruszono z kościoła procesyonalnie, chcąc połączyć się poza murem kościelnym z zamieszkałymi w Lesznie mankietnikami. Aliści przedstawiciel władzy zatrzymał ich u bramy z oznajmieniem, że z kościoła nie wolno nic wynosić i wypuścił ich wtedy dopiero gdy monstrancyę i baldachim odnieśli do kościoła. Mankietnicy udali się do wsi Czarnowa, gdzie u jednego z gospodarzy urządzili sobie kaplicę, zaś kościoła w Lesznie pilnuje straż wojskowa i honorowa, złożona z parafian. Kościół będzie przez pewien czas zamknięty, a właściwy akt odebrania sporządzony będzie urzędownie, wobec członków dozoru kościelnego i urzędnika sądowego.

Profesor dr. Brückner wygłosi w dniu 4 października w Związku naukowo-literackim we Lwowie odczyt na temat: „Stan najnowszych badań nad literaturą polską".

Świętokradztwo. W Budapeszcie popełniono śmiałą kradzież w kościele budzińskim. Złoczyńcy wybili szyby w dachu szklanym nad zakrystyą, dostali się do środka i ukradli wszystkie naczynia do mszy św., oraz kosztowne ornaty, a potem uciekli tą samą drogą. Wartość skradzionych rzeczy wynosi 30.000 kor. Część sprzedali i zastawili w Budapeszcie, część w Wiedniu. W Budapeszcie aresztowano jednego z rabusiów, niejakiego Stitzera gdy wysiadał z pośpiesznego pociągu wiedeńskiego. Znaleziono przy nim wiele kart zastawniczych na skradzione kosztowności. Inni sprawcy jeszcze niewyśledzeni.

Walka rasowa. W południowych dzielnicach Stanów Zjednoczonych, gdzie dotychczas żyje tradycya niewolnictwa, i gdzie zdawna przeważający wpływ wywierają potomkowie plantatorów, zatargi rasowe białych z murzynami są na porządku dziennym. Walka jednak, która obecnie wybuchła w Atlancie, mieście stołecznem stanu Georgii, przekroczyła granice wszelkich zajść dotychczasowych, a nawet grozi rozszerzeniem się na inne stany południowe, wybuchem prawdziwej wojny rasowej.

O zajściach tych krwawych podaliśmy już wiadomość w telegramach, w otrzymanych zaś dziś dziennikach zagranicznych znajdujemy jeszcze następujące szczegóły sensacyjne:

Dnia 26 z. m. zlinczowano dwóch murzynów, którzy zastrzelili chłopca białego, murzyni zaś zemścili się, zabijając trzech białych.

Skutkiem zabicia policyanta przez murzynów na przedmieściu Brownsville wywiązała się pomiędzy białymi a murzynami prawdziwa bitwa. Dzielnica murzyńska Atlanty zamieniła się na istny arsenał i przygotowuje się energicznie do walki.

W nocy z dnia 25 na 26 z. m. nikt w mieście nie spał, biali bowiem obawiali się napaści murzynów. W hotelach, przepełnionych gośćmi, którzy pouciekali z domów prywatnych, obawiając się rzezi, nie można było dostać nic do zjedzenia, cała bowiem służba murzyńska albo pouciekała, albo też schowała się po kątach, bojąc się usługiwać.

Aczkolwiek wojsko utrzymuje porządek w śródmieściu Atlanty, jednakże nowe rozruchy wybuchły na przedmieściach. Murzyni ośmielają się coraz bardziej i uzbrojeni przystępują do walki odwetowej. W jednym ze składów broni zakupili w ciągu jednego dnia karabinów i rewolwerów za 20.000 dolarów.

Największe wrzenie panuje na przedmieściu Brownsville. Policya i wojsko otoczyły znajdujący się tam uniwersytet murzyński i przeszukały wszystkich zebranych w gmachu profesorów oraz studentów. U 257 znaleziono broń lub odezwy, podburzające przeciwko białym. Wszystkich aresztowano. Pewnego urzędnika pocztowego, murzyna, któremu dowiedziono, że rozdawał broń współbraciom, rozstrzelano na miejscu. Dwóch aresztowanych murzynów, którzy usiłowali uciec, zbito na śmierć. Kilku innych zabito, gdyż bronili przystępu do mieszkań swoich.

Wobec rozruchów w Atlancie, murzyni zaczęli napadać na białych w Mobile (stan Alabama) i w Nashville (stan Tennessee). Wrzenie wzmaga się coraz bardziej. Obawiają się ostatecznego, krwawego obrachunku białych z murzynami.

Dodać należy, iż ludność biała w południowych stanach Unii uważa murzynów za rasę niższą, pełną instynktów dzikich, niedostępną, z nielicznymi wyjątkami, prawdziwej kulturze.

Zmarli. W Krakowie dr. Zygmunt Fischer, krajowy inspektor rybactwa, przeżywszy lat 42. Zmarły oddał krajowi naszemu bardzo wielkie usługi przez wprowadzenie w życie rewirów rybackich, a tem samem podźwignienie gospodarstwa rybnego. Także wielu obywateli zawdzięcza mu powiększenie dochodów z tej części gospodarstwa. Od lat kilkunastu wykładał z wielkim pożytkiem naukę rybactwa na studyum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego, tudzież urządzał z ramienia Towarzystwa rolniczego coroczne kursa rybackie, z których korzystali bardzo liczni słuchacze, pragnący nabyć praktycznych wiadomości z zakresu rybactwa. Prace fachowe ś. p. Zygmunta Fischera zjednały mu i zagranicą wielkie uznanie, czego dowodem są liczne odznaczenia i nagrody na wystawach międzynarodowych. Cześć jego pamięci!

X. Jan Pabian, proboszcz we Wróblowicach, zmarł także w 48 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 6 R. w poł. + 11 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pogoda.

U doktora.

— Panie doktorze, przyszłam po należny mi procent...

— Za co?!

— Jakto za co? Przecież od mojego synka wszystkie dzieci w całem mieście dostały odry!

Zepsuta przyjemność.

— Pan bez humoru po takiej wesołej operetce?

— Tak... operetka wesoła, ale w antrakcie spotkał mnie mecenas Rzędowski i musiałem mu oddać 50 koron, które pożyczyłem zeszłego roku!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Orfeusz w piekle", operetka Offenbacha — We środę po raz pierwszy „A Pippa tańczy" (Und Pippa tanzt), baśń huty szklanej w 4 aktach Gerharda Hauptmana, tłómaczył Artur Schröder. W przedstawieniu biorą udział pp.: Irena Trapszo, Kozłowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wysocki, Kliszewski, Lenczewski, Kosiński, Bielecki i Ruszczyc. — We czwartek (wznowienie) „Lalka" (La Poupée), operetka w 3 aktach (4 odsłonach) M. Ordonneau, muzyka E. Audrana. Nowa wystawa. — W piątek „A Pippa tańczy!" — W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży szkolnej „Chory z urojenia," wieczorem „Lalka". — W niedzielę popołudniu „Ciotka Karola," krotochwila w 3 aktach. T. Brandona; wieczorem „Aida" z udziałem pp. Gembarzewskiej, Oleskiej, Muszyńskiego, Ludwiga i Mossoczego. — W poniedziałek „Ach to Zakopane." — We wtorek „Lalka". — We środę „A Pippa tańczy." — We czwartek „Lalka".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Warszawianka" i „Wesele" Wyspiańskiego. — We czwartek „Marnotrawny ojciec" Shaw'a. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Odwieczna baśń" poem. dram. w 3 aktach St. Przybyszewskiego. — W niedzielę „Odwieczna baśń".

Repertuar teatru ludowego. Dziś: „Tajemnice Lwowa," sztuka ze śpiewami w 5 aktach.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 października. Olbrzymi program nowości. Granto and Maud, sensacyjni tancerze na drucie. — The Namruys. olbrzymie organy bambusowe. — Querida & Tich, jako „Żywy bioskop". — „Wyspa Tulipaton," operetka Offenbacha. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Śmigus"** z dnia 1 października odznacza się szczerym humorem, ciętym dowcipem i satyryczną werwą. Redakcya, baczna na wszystko, co się dzieje w świecie, pisze i o drożyźnie mięsa, o rozmaitych projektach reformy wyborczej (syonistycznym i hajdamackim), podaje swoje „oryginalne wiadomości" z caratu, daje cięty „nagrobek" Trepowowi itd. itd. Dwa obszerne fejletony, kronika krakowska i obfita prowincyonalna. Główną wszakże atrakcyą numeru jest dowcipny utwór znanego „Przyjaciela" pt.: „Harun el Raszyda pies złośliwy — ballada o północy", świetnie illustrowana. Niemniej nader udatne i efektowne są ilustracye na pierwszej i ostatniej stronicy *Śmigusa*.

Głosy publiczności.

Odezwa. Dnia 21 września b. r. o godzinie 5-tej rano wybuchł we wsi Wiśniowczyku, powiatu podhajeckiego, groźny pożar. Wskutek silnego wiatru, szalejącego przez cały czas pożaru, wszelki ratunek i lokalizacya ognia były wręcz niemożliwe, aż dopiero około godziny 12-tej w południe udało się przy nadzwyczajnych zabiegach tak miejscowej, jak i okolicznych straży, ogień zlokalizować. Trzydzieści pięć domów mieszkalnych wraz z budynkami ekonomicznemi uległo zniszczeniu, a wszelkie tegoroczne zbiory padły ofiarą płomieni. Straty ogromne, a szkoda wynosi zwyż 100.000 koron. Klęska ta dotknęła przeważnie uboższą część mieszkańców, z których bardzo mała część była ubezpieczoną. Więcej jak sześćdziesiąt rodzin znalazło się pod gołem niebem, wystawionych zostało na głód i nędzę, a to tem przykrzejszą, że cios ten straszny dotknął ich w przededniu zimy, kiedy odpadła możność chociażby najskromniejszego zarobku. W celu niesienia pomocy biednym pogorzelcom zawiązał się w miejscu komitet ratunkowy, który tą drogą zwraca się do szerokiej publiczności o jałmużnę dla biednych ofiar.

Łaskawe datki uprasza się przesyłać na ręce Bronisława Osuchowskiego, właściciela dóbr w Wiśniowczyku.

Za komitet: *Bronisław Osuchowski, prezes komitetu.*

Część ekonomiczna.

Nowa kolej lokalna. Z dniem 24 września b. r. oddano do użytku publicznego położony w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze częściowy szlak kolejowy Łomnice n/P. Sobotka kolei lokalnej Sudoměř-Skalsko-Alt-Paka ze stacyami Łomnice n/P., Libûn, Mladějow, Liboschowitz-Kost, Sobotka, i przystankami względnie ładowniami Plauschnitz, Kyje Cidlina, Kniznitz i Hrdonowitz dla ruchu, przyczem otwiera się stacyę Lomnice n/P., (istniejąca stacya częściowego szlaku kolejowego Lomnice n P.-Alt-Paka) Libûn (stacya dojazdowa kolej lokalna Iičin-Turnau), Mladějow, Liboschowitz-Kost i Sobotka (istniejąca stacya częściowego szlaku kolejowego Sudoměř Skalsko-Sobotka) dlu ruchu zupełnego z wykluczeniem towarów wybuchowych, przystanki, względnie ładownie Kyje, Cidlina i Hrdonowitz dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego, jakoteż dla ruchu towarowego w ładugach całowozowych i w końcu przystanki Plauschnitz i Kniażnitz dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego. Bilety jazdy z przystanków wydają konduktorzy w pociągu. Ekspedycya pakunków z przystanków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 do 30go września bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.55—7.75, żyto 5.55—5.80, jęczmień browarny 6.10—6.50, pastewny 5.50—5.75, owies 6.80—7.10. Groch do gotowania 8.25—9.00, pastewny 6.00—6.40, bobik 5.30—5.50, wyka 5·55—5.90. Koniczyna czerwona 47.50—55.00, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, nasienie lniane 10.50—10.75, nasienie konopne 10.00—10.50, tymotka 21.00—24.00. Chmiel 140.00—150.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.20—39.25.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 30 września.

(Z). Ceny pszenicy z bezzwłoczną dostawą podniosły się w pierwszej połowie minionego tygodnia. Rozmaite okoliczności wpłynęły na to: po pierwsze wzmocnienie się tendencyi na rynkach zagranicznych, następnie zaś zwiększony popyt konsumcyi krajowej. Młyny kupują bardzo znaczne ilości pszenicy, gdyż odbyt na mąkę o tej porze roku zawsze bardzo duży — z drugiej zaś strony dowozy ziarna na rynki handlowe zmniejszyły się, gdyż z powodu słoty drogi w wielu okolicach na Węgrzech są wprost nie do przebycia. W ostatnich dwóch dniach nastała wprawdzie reakcya, bądź co bądź jednak ostateczne notowania pszenicy są o 5 do 10 halerzy na 50 kilogramach niższe od zeszłotygodniowych.

Co się tyczy handlu eksportowego w pszenicy, to wprawdzie rozmiary jego były bardzo skromniutkie, ale bądź co bądź już sam fakt, że nie ustaje on zupełnie, jest objawem bardzo pocieszającym. Jak w poprzednim tygodniu, tak i w tym wszystkie transakcye eksportowe w pszenicy zrobiono do Szwajcaryi.

Eksport jęczmienia do Niemiec utknął chwilowo zupełnie. Wywołuje to ogólne zdziwienie, tem bardziej, że w sferach interesowanych mówią coraz głośniej o tem, iż wyłącznym powodem tego zatamowania eksportu austryackiego jęczmienia do Niemiec są nadużycia, jakich dopuszczają się pruskie organy celne. Browary bowiem w północnych Niemczech sprowadzają podobno całemi masami jęczmień browarniany jako pastewny za opłatą niższego cła, a odnośne władze patrzą na to przez palce. Rząd austryacki wniesie podobno z tego powodu energiczne przedstawienie w Berlinie.

W jęczmieniu węgierskim odbywał się w ciągu minionego tygodnia eksport drogą na Fiume do Anglii, Holandyi i Belgii.

Co się tyczy kukurudzy, to obawiają się, że jakość jej ucierpiała skutkiem ostatnich kaprysów aury, dlatego też zwiększył się popyt o zeszłoroczną kukurudzę.

Ceny owsa podniosły się w ciągu minionego tygodnia o 25 do 30 halerzy na 50 kilogramach.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·85 do 8·35, banatka (76 do 80 kilo) 7·50—8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·90, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·45—7·80.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·55 do 6·70, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·45—6·65, austryackie (71 do 74 kilo) 6·45 do 6·70.

Jęczmień morawski 7·75—8·80, z doliny Morawy 7·10—7·85, słowacki 6·90—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·75, północno-węgierski loco stacya 6·25—7·75, cisański loco stacya 5·75—6·90, jęczmień na paszę 6·00—6·35.

Kukurudza węgierska 6·75—6·95, Cinquantin 7·50—7·85.

Owies węgierski średnie gatunki nowy 7·20 do 7·40, prima 7·40—7·85, czeski i dolnoaustryacki 7·20—7·35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Morawska Ostrawa. Dziś popołudniu odbyły się tu i w Orłowie tłumne zgromadzenia górników w celu omówienia kwestyi strejku. Na zgromadzeniach tych powzięto uchwały, żądające podwyższenia płacy górników-kruszaków („hajerów"), murarzy i cieśli, zatrudnionych pod ziemią, na co najmniej 4 kor. dziennie; dla robotników przy wózkach w wieku 20 do 24 lat, co najmniej na 3 kor., a dla robotników młodszych na 2 kor. 80 hal. Na wypadek, gdyby zarządy kopalń żądań tych nie przyjęły, uchwalono domagać się ogólnego podwyższenia zarobków o 20 procent. Zarządzcy kopalni mają odpowiedzieć na te warunki do 6-go bm., jeśli nie uczynią tego, lub jeśliby warunki odrzucono, ma się dnia 8 bm. rozpocząć strejk powszechny we wszystkich kopalniach. Rozchodząc się po zgromadzeniach, górnicy wznosili okrzyki na cześć socyalnej demokracyi i strejku.

Berlin. Biuro Wolfa zaprzecza doniesieniu *Germanii*, jakoby w najbliższych miesiącach rząd przedłożyć miał parlamentowi żądanie kredytu na powiększenie stanu czynnego armii.

Hawana. Prezydent Palma wczoraj w południe pożegnał się w pałacu prezydyalnym z ciałem dyplomatycznem. 350 żołnierzy amerykańskich ma być rozesłanych do rozmaitych miejsc, aby zapobiedz ewentualnym niepokojom. Z Waszyngtonu odpłynęło 5 krążowników z wojskiem na pokładach.

Waszyngton. Dziś zbiera się rada gabinetowa na naradę w sprawie Kuby.

Wiedeń. Cesarz ma się udać do Pragi w końcu października lub w początkach listopada. Podróż ta nie ma mieć charakteru politycznego, będzie tylko nowym dowodem sympatyi Cesarza dla narodu czeskiego.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz po kilkutygodniowej niedyspozycyi przyszedł już zupełnie do siebie. Dziś rano przybył do Burgu.

Poznań. Proces o artykuły w sprawie nauki religii wytoczyła prokuratorya gnieźnieńskiemu *Lechowi* twierdząc, że opisy zajść owych podburzają przeciw rozporządzeniu władz.

Warszawa. *Warsz. Dniewnik* donosi w komunikacie urzędowym, że w razie bojkotowania w formie pogróżek lub innych czynów przemocy szkół z językiem rosyjskim w Łodzi, gen. Skałłon na mocy praw stanu wojennego zamknie wszystkie prywatne szkoły w Łodzi z polskim językiem wykładowym.

Onegdaj w dzielnicy Wolskiej dokonano samosądu nad 4 złodziejami. Zabito ich. Zabójców nie schwytano.

Z rozporządzenia gubernatora radomskiego zamknięto szkołę Macierzy szkolnej w Opatowie i Skarżysku.

Onegdaj około 30 bandytów zrabowało do szczętu dwór Zygmunta Mińskiego w Jeżewicach pod Tarczynem. Dla odwrócenia uwagi mieszkańców okolicznych i żołnierzy bandyci podpalili wieś sąsiednią.

Podczas pożaru w nocy wtargnęli strzelając do dworu, ubezwładnili właściciela i jego żonę, zmusili ich do wydania pieniędzy, a w celu rabunku poniszczyli najcenniejsze sprzęty. Chłopów przybiegłych na pomoc rozpędzili strzałami. Zabrawszy wszystko, co mogli, odeszli, zapowiadając, że wrócą za dwa miesiące.

Rada państwa.

Wiedeń. Pomiędzy interpelacyami, które wniesiono na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, znajdują się: podpisana przez posłów wszystkich stronnictw w sprawie stosunków awansu praktykantów pocztowych, z żądaniem, aby z czasem zostali oni mianowani urzędnikami w 11 randze; dalej interpelacya p. Steinera do ministra obrony krajowej w sprawie doniesień o utworzeniu artyleryi przy obronie krajowej i w sprawie obecnego stanu kwestyi artyleryi, wreszcie interpelacya p. Breitera do ministra skarbu w sprawie rozpisania ofert na magazyn tytoniu w Samborze.

Po odpowiedziach ministrów na szereg interpelacyj, przystąpiła Izba do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Huebera w sprawie praktyki zakładów ubezpieczenia od wypadków co do wciągnięcia robotników zajętych przy budowlach do obowiązkowego ubezpieczenia.

W dyskusyi nad tym wnioskiem minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth oświadczył, że Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków zmieniły praktykę z powodu orzeczenia Trybunału administracyjnego w tym duchu, że nietylko robotnicy zajęci przy budowlach, lecz także robotnicy warsztatowi przemysłu budowlanego podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu od wypadków. Z tego powodu towarzystwa widziały się zniewolonemi do podwyższenia nieco premii ze względu na większą sumę odszkodowań, jaką muszą wypłacać. Minister zapewnia, że będzie gorliwie popierał prace komisyi, której ten wniosek ma być przekazany.

Wiedeń. Dziś przed południem odbyło się posiedzenie subkomitetu komisyi kolejowej w sprawie upaństwowienia kolei Północnej. Referent Suklje przedłożył sprawozdanie. Uchwalono wydrukować je i rozdać wszystkim członkom komisyi, a na następnem posiedzeniu, które się odbędzie jutro o godz. 11 przedpoł., rozpocząć generalną dyskusyę.

Zjazd prawników.

Kraków. Zjazd rozpoczął się wczoraj wieczorem zebraniem towarzyskiem w sali Grandhotelu. Dzisiaj rano po nabożeństwie w kościele św. Anny, odprawionem przez x. biskupa Nowaka, nastąpiło uroczyste otwarcie zjazdu w auli *Collegii Novi*. Zebranie było bardzo liczne. W pierwszych rzędach krzeseł zasiedli: x. biskup Nowak, Marszałek krajowy, Leon Biliński, prezydent apelacyi Hausner, zastępca marszałka kraj. Pilat, prezydent Leo z obu wiceprezydentami miasta, rektor uniwersytetu krak. Morawski, naczelnicy władz. Dalsze miejsca zajęli uczestnicy zjazdu i grono pań.

Zebranie zagaił przewodniczący komitetu urządzającego prof. dr. Ksawery Fierich, omawiając znaczenie społeczne i narodowe zjazdów polskich. Zjazdy ściśle polskie są najlepszym środkiem do zwalczania szkodliwego wpływu partykularyzmu i powinny być manifestacyą rozwijającego się w pełni życia narodowego.

Imieniem uniwersytetu witał zebranych rektor Morawski, imieniem sądownictwa zachodnio-galicyjskiego prezydent Hausner.

„Przypada mi — rzekł on — w udziale zaszczytna misya powitania was, szanowni panowie, w imieniu sądownictwa zachodniej części tego kraju.

„Sędziowie polscy bacznem okiem śledzą przebieg i wynik rozpraw każdorazowego zjazdu prawników i ekonomistów polskich i biorą w nich żywy i wybitny udział; każdy bowiem z nich czuje, jak ważny wpływ zjazdy te wywierają na zastosowanie ustaw do życia praktycznego, jak użyźniająco działają one na orzecznictwo sędziowskie.

„Na pierwszy rzut oka mogłoby się wprawdzie zdawać, że zebranie prawników z różnych dziedzin legislacyjnych, że zespolenie zagadnień prawniczych z zagadnieniami ekonomicznemi popchnie mimowoli prąd myśli naszych ku dziedzinie czystej teoryi, i to teoryi tak dalece abstrakcyjnej, aby służyć mogła niejako za wspólny mianownik dla tak różnorodnych pojęć i urządzeń. Zdawałoby się więc na pierwszy rzut oka, że zjazdy nasze odległy tylko mogą mieć związek z tak wybitnie praktyczną czynnością, jaką jest zazwyczaj czynność sędziowska. A jednak tak nie jest.

Prawda, że żyjemy w trzech bardzo od siebie różnych dziedzinach legislacyjnych, prawda, że rządzą nami ustawy niemające ani wspólnych podstaw, ani tożsamości rozwoju dziejowego, ani jednolitej tradycyi; prawda też, że różnorodność ta utrudnia poniekąd szybkie porozumienie się w licznych kwestyach szczegółowych.

„Ale zato mamy jedną myśl wspólną, wielką, bo wyrosłą z historyi, kultury i etyki narodu naszego; a tą myślą jest nasze wspólne poczucie prawa.

„Każdy naród posiada swe rodzime poczucie prawa, rodzime, bo zabarwione szczególnemi potrzebami kulturalnemi i wymogami ekonomicznemi i społecznemi tego narodu, oraz historyą swej walki o prawo i swych krzywd doznanych. To specyficznie narodowe poczucie prawa przenika naród cały, jest podwaliną kształtowania się stosunków prawnych w narodzie, a w wypadkach kolizyi staje się ono dla sędziego najsilniejszym z istniejących środków interpretacyjnych, bo uczy go jak ma rozumieć i oceniać rozliczne objawy życiowe narodu, którego jest synem. Zjazdy, jak dzisiejszy, są potężnym czynnikiem dla skrystalizowania się tego poczucia prawa i dlatego przedstawiają one dla każdego z naszych sędziów, przejętego ważnością i świętością swego powołania, pierwszorzędną wartość.

„Z tą myślą witam więc w imieniu naszego sądownictwa rozpoczynający się IV-ty zjazd prawników i ekonomistów polskich, oraz z przekonaniem, że prace jego będą i dla nas owocne."

Następnie wygłosili mowy powitalne: imieniem miasta Krakowa prezydent Leo, imieniem Izby adwokackiej krakowskiej adw. Koy, poczem przystąpiono do wyboru prezydyum.

Honorowymi prezydentami Zjazdu wybrano: Leona Bilińskiego, Juliana Dunajewskiego, Ludwika Górskiego i prof. Holewińskiego (obaj ostatni z Warszawy), x. Piotra Wawrzyniaka z Poznania.

Rzeczywistymi prezydentami wybrano: zastępcę marszałka kraj. Pilata, mecenasa Adama Wolińskiego z Poznania, mecenasa Jakóba Kirszrota z Warszawy.

Objąwszy przewodnictwo, p. Pilat podziękował za wybór i przedłożył do uchwały projekt regulaminu obrad, który przyjęto.

Następnie wszedł na trybunę powitany oklaskami p. Leon Biliński i wygłosił wykład na temat: „Wypłaty międzynarodowe".

Na tem zamknięto I inauguracyjne posiedzenie.

Na cześć Leona Bilińskiego odbyło się następnie śniadanie przy udziale zaproszonych uczestników zjazdu u brata jego Maryana Bilińskiego, dyrektora poczty.

W zjeździe biorą między innymi udział: prof. Fryderyk Zoll (młodszy) jako reprezentant *Przeglądu prawa i administracyi*, dr. Godz. Małachowski jako reprezentant lwowskiej Izby adwokackiej, dr. Włodzimierz Godlewski, reprezentant Ligi ku ochronie czci.

Na listę członków zjazdu zapisało się 336 uczestników z wszystkich ziem polskich oraz z Wiednia, Berlina, Kurytyby, Patagonii i Rio Grando de Sul.

Według programu, o godzinie 4-tej popołudniu rozpoczynają się posiedzenia sekcyj prawniczej i ekonomicznej.

Wiedeń 2 października. (Giełda towarowa). Cukier 21·60—21·70' 21·60—21·70. — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·28—14·30, na kwiecień 14·86—14·88; żyto na październik 12·42—12·44, na kwiecień 12·92—12·94; owies na październik 14·12—14·14, na kwiecień 13·90—13·92; Kukurudza na październik 12·30—12·32, na maj 1907 r. 10·06—10·08. — Rzepak na sierpień 23·90—24·10. — Oferty: mierne.—Chęć kupna: słaba. — Usposobenie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 października.

Marki 117.52, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 96.05, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.75, węg. zakł. kred. 814.00, anglobanku 314.00, unionbanku 558·00, bankvereinu 556.25, länderbanku 444·50, kolei państw. 684·00, lombardy 185.75, akcye kolei Elbethal 457·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 608.00, Rima Muranyi 580.50, prag. T. żel. 2706.00, losy tureckie 161.00, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*. 10.06*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 5.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2 , 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 5.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta): 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.55 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Powziąwszy to postanowienie, hrabina uspokoiła się i rzekła z pogodnym uśmiechem:

— Szanuję twoje uczucia, droga kuzynko, i potrafię zastosować się do twego życzenia. Pragnęłabym tylko, aby żal za zmarłą nie kazał ci zapominać zupełnie o żyjących, i abyś odtąd chciała uważać dom nasz za swój własny.

Po tych słowach skierowała się ku wyjściu, a Łucya towarzyszyła jej w milczeniu. Obie mijały kręte uliczki ogrodu, zatopione w myślach, nie mówiąc do siebie ani słowa, jak gdyby w poprzedniej rozmowie wyczerpały wszystko, co miały sobie do powiedzenia. Przy bramie ogrodu hrabina z owym niezrównanym wdziękiem, cechującym jej układ, pożegnała się z Łucyą i wsiadła do czekającego na ulicy powozu.

Łucya odprowadzała ją spojrzeniem dopóki pojazd nie zniknął na zakręcie, a następnie wróciwszy do domu, długo jeszcze pozostawała pod wrażeniem rozmowy z hrabiną. Przebiegła w myśli szczegółowo swe postępowanie, usiłując zbadać, czy i ona sama jest wolna od wszelkiego zarzutu. Sumienie odpowiadało jej w sposób uspokajający, bo czyż uczucie, jakie powzięła dla Armanda, zasługiwało na potępienie i czy mogło kiedykolwiek osłabić miłość, jaką winien był żonie?

Dotąd nie zwracała Łucya uwagi na powierzchowność Armanda; teraz dopiero przypomniała sobie, że hrabia de Fontenay jest w całem znaczeniu tego wyrazu pięknym mężczyzną, że zatem sama jego powierzchowność usprawiedliwia najzupełniej niepokój hrabiny, nie biorąc nawet w rachubę różnicy wieku, zachodzącej pomiędzy małżonkami. Tutaj dziewczę nie mogło powstrzymać się od mimowolnego uśmiechu: miała teraz wszelkie prawo posądzać Armanda, że ukrywając przed nią żonę, pragnął sam uchodzić za młodszego.

Jeżeli jednak czynił to w innym, zręcznie zamaskowanym celu?... jeżeli podejrzenia hrabiny są bliższe prawdy niżby się zdawało? Na samo to przypuszczenie serce Łucyi pod wpływem trwogi zabiło żywiej, a twarz jej spłonęła rumieńcem oburzenia. Ale nie, to nie może być, podobnej nikczemności nie dopuszcza się człowiek honoru. Czyż mogła posądzać go o miłość dla siebie... żadne jego spojrzenie, żadne słowo nie upoważniało jej do takiej myśli... Był po prostu jej bratem, przyjacielem, wesołym towarzyszem jej dziecinnych jeszcze zabaw i przyjemności — zresztą niczem więcej. Nie wspominał o żonie dla tego tylko, że nigdy nie był o to pytany... Zresztą czyż nie oświadczyła mu sama przy pierwszem widzeniu, że jego jednego uważa za krewnego, a po za tem nie chce znać nikogo. Wprawdzie hrabina należała tylko przez Armanda do rodziny de Pont-Croix i wogóle nie mogła jeszcze wówczas brać udziału w owych smutnych zatargach i nieporozumieniach familijnych. Armand powinien był przeto wiedzieć, że Łucya, wyrażając się z goryczą o rodzinie, nie miała na myśli jego żony.

Z drugiej strony nie mogła opędzić się jeszcze pewnym wątpliwościom i skrupułom. Musiała przyznać w duszy, że gdyby hrabia de Fontenay wystąpił odrazu w roli żonatego i gdyby jej był otworzył swój dom, w takim razie nie przyszłoby nigdy do owej serdecznej zażyłości, stanowiącej dla Łucyi główny urok i powab życia. Otóż teraz wyrzucała sobie to uczucie jak zbrodnię. Czyż nie była poniekąd odpowiedzialną za wszystko co nastąpiło? Stała się bezwiednym wprawdzie, ale istotnym sprawcą niepokoju hrabiny. Nie mogła składać całej winy na Armanda, bo i ona zawiniła co najmniej brakiem przezorności i rozwagi. Całe jej postępowanie było w najwyższym stopniu nierozsądne i naganne.

Cofając się raz jeszcze myślą do chwili, w której poznała Armanda, odtworzyła sobie w pamięci dzieje wszystkich dni następnych, zastanawiając się, jak powinna była postępować. Przedewszystkiem więc zbłądziła tem, że nie postarała się o szczegółowe informacye co do stosunków Armanda. Notaryusz Pellier byłby ją powiadomił o wszystkiem. Nie pojmowała teraz samej siebie, jak mogła zaniedbać rzeczy tak prostej i naturalnej. Wszystkie następstwa tego błędu obciążały teraz jej sumienie. Blada i smutna twarz Miny stała wciąż przed jej oczami, jako żywe świadectwo cierpień, doznawanych z jej łaski. Przykre uczucie niezadowolenia z siebie samej ogarnęło Łucyę, a wraz z niem jakiś niepokój i przygnębienie, z których nie umiała sobie jasno zdać sprawy.

Bolesna zaduma malowała się na twarzy hrabiny de Fontenay, wracającej do domu po świeżo opisanej rozmowie. Dla niej cała sprawa była jasna jak dzień, to też z trwogą myślała o tem, w jaki sposób Armand wytłómaczy się z zarzutów. Bo stanowcza rozmowa z mężem była bolesną ale nieuniknioną koniecznością. Po tem co zaszło, należało bezwarunkowo wyjaśnić najszczegółowiej przeszłość, tak, aby obie strony wiedziały przynajmniej, czego się spodziewać lub obawiać mają po przyszłości. Wszelka zwłoka byłaby tu nie na miejscu. Jeżeli pokaże się, że Armand zakochał się istotnie w pannie Andrimont, w takim razie dotychczasowy ich stosunek powinien uledz zmianie: albo Armand musi wyrzec się widoku jej osoby, albo niech się przynajmniej spotykają wobec świadków.

Trudno przypuszczać, aby sam Armand nie miał zgodzić się na to ustępstwo, skoro mu ktoś zwróci uwagę, na co się naraża, trwając w uporze. Po chwili myśli hrabiny zwróciły się w innym kierunku. Oto może myli się i niepotrzebnie dręczy fałszywemi podejrzeniami. Może małżonek jej tak samo, jak Łucya, nie ma sobie nic do wyrzucenia, może łączy ich tylko proste uczucie przyjaźni. Wszakże, gdy w ów wieczór pamiętny zaczęła przedwstępną niejako indagacyę, odpowiadał jej głosem pewnym i z pogodnym wyrazem twarzy. Niepokój, z którym zdradził się kilka razy podczas zabawy, wywołany był prawdopodobnie nieszczęściem, które spadło tak nagle na pannę Andrimont. Każdy na miejscu Armanda odczułby żywo siłę kontrastu, gdyby tak, jak on, wracając świeżo od łoża konającej osoby, znalazł się odrazu w atmosferze światła, muzyki i gwaru, a w dodatku zmuszony był grać rolę trzpiota. I tak Armand dokazał wiele, że wkrótce przezwyciężył wzruszenie i dla mniej badawczych oczu całej publiczności nie zdradził się niczem.

Tego rodzaju skrupuły trapiły teraz hrabinę de Fontenay. Niebawem jednak odtrąciła je od siebie, czując, że osłabiają pierwotny jej zamiar. Postanowiła więc, nie krępując się niczem, śmiało i stanowczo dążyć do celu.

Gdy wróciła do domu, wybiła godzina piąta. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Mina zastała już Armanda, choć zazwyczaj powracał z klubu o wiele później. Dziś wszakże rano odbywał się pogrzeb pani Mathisen, który pochłonął mu pół dnia i wytrącił go z kolei powszednich zajęć. Nie czując się usposobionym do odwiedzenia klubu, zapalił cygaro, usiadł na wygodnym fotelu przy oknie i zaczął czytać. Wkrótce jednak odłożył na bok książkę, przechylił głowę w tył i utonął w marzeniach.

I ujrzał przed sobą postać tak chętnie wywoływaną, wdzięczną, jasnowłosą i błękitnooką postać Łucyi. Widział ją dzisiaj na cmentarzu, gdy cała w czerni z pobladłą twarzą i zalana łzami szła z nim tylko za trumną ukochanej ciotki, cały bowiem orszak pogrzebowy składał się jedynie z tych dwojga osób. Przypominał sobie, z jaką ufnością wsparła się na jego ramieniu, gdy potem wracali aleją, otoczoną z obu stron pomnikami i nagrobkami, do czekającego u bramy powozu.

Cień smutku przesunął się po twarzy Armanda. Myślał z goryczą, że jedynie tam, w państwie śmierci, była pod jego wyłączną opieką, należała poniekąd do niego. Zaledwie wyszli poza obręb murów cmentarnych, Łucya machinalnie wysunęła rękę z pod jego ramienia, zmuszając go tym ruchem do trzymania się w pewnej odległości. Niestety! w życiu dzieliła ich nieprzebyta zapora; jedna śmierć tylko mogła ją usunąć. Trzeba było, aby grób pochłonął jeszcze jedną ofiarę, a wtedy dopiero mieliby prawo wobec Boga i ludzi należeć do siebie... Śmierć!... Armand wzdrygnął się, jak człowiek, który ujrzy nagle przepaść, otwierającą się pod nogami. Jakto? więc to była jego myśl własna! więc spadł już tak nisko?... Nie! po tysiąc razy nie! raczej umrzeć, niż być szczęśliwym za taką cenę!... Cały ogrom niewypowiedzianej pogardy, jaką uczuł w tej chwili względem siebie samego, świadczył najdobitniej, że okrutne to przypuszczenie było tylko potworną igraszką rozbujałej fantazyi, że jego serce i jego umysł nie brały w niej żadnego udziału.

Był tylko nieszczęśliwy, może szalony, ale nie występny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.